Nr. 8 (1415). Warszawa, 22 Lutego 1908 r. **Rok XXVIII.**

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy“

(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

w Warszawie: miesięcznie kop. **70**, kwartalnie rb. **2**, rocznie rb. **8**, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. **2** kop. **50**, rocznie rb. **10**.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

***Adres:* Wspólna Nr. 17. Telefonu 7388.**

Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu trzech miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Korespondencyj nieopłaconych lub niedostatecznie opłaconych nie przyjmuje się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Przedpłatę przyjmują: Administracya Prawdy oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.

Sprzedaż pojedyńczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.

POLITYKA

Zniesławienie pracy narodowej.

Międzynarodówka nie jest jedna — międzynarodówek jest tyle, ile dobrych i złych grup i rodzajów ludzkich. Koncepty pism humorystycznych, stosując znane hasło: „proletaryusze wszystkich krajów łączcie się“ do rozmaitych żywiołów społecznych, mają podstawę w rzeczywistości. Łączą się bowiem również zarówno arystokraci, demokraci, księża, przemysłowcy, jak bandyci, złodzieje, szulerzy wszystkich krajów. Pomimo wielkich różnic a nawet zaciekłych waśni między narodami coraz bardziej wyłaniają się z nich i ustalają typy powszechne, wszędzie co do swej istoty jednakie, tylko w zewnętrznych oznakach odmienne. Do tych typów należą nacyonaliści. Jest to gatunek drapieżników, małych i wielkich kotów, tworzących rozległą skalę od zwyczajnego myszołapa do lwa, gatunek dusicieli, czatujących niezmordowanie i rzucających się z zaciekłością na swe ofiary, nieprzebaczających niczemu, co żyje po za ich rodem i korzących się tylko przed siłą. W Niemczech nazywają się oni hakatystami, we Francyi — szowinistami, w Rosyi — czarną sotnią, u nas — demokracyą narodową. Przez długi czas nazywano ją „stronnictwem“; gdy jednak daremnie usiłowano dociec, jaki jest jej program, i wydobyć z niej stałe zasady postępowania; gdy przekonano się, że ona ciągle kameleonowo zmienia swe barwy; gdy zauważono, że właściwie tę mieszaninę spajają tylko pewne wspólne, dobrze znane instynkty, spostrzeżono, że ona nie jest wcale partyą polityczno-społeczną, lecz gatunkiem biologicznym, doborem ludzi złączonych z sobą powinowactwem natury — polską mafią. Jej członkom wcale nie chodzi o to, ażeby naród wszedł na jakąś określoną drogę, tylko żeby oni byli jego przewodnikami; jej nie chodzi o to, ażeby powstały jakieś instytucye społeczne, tylko żeby oni w nich gospodarowali; jej nie chodzi o to, ażeby się coś stało, tylko żeby zawsze stało się przez nich. Mogą być bigotami lub bezbożnikami, szlachcicami lub demokratami, nieprzejednanymi lub ugodowcami, jeśli tylko w tym lub innym charakterze otrzymają naczelne role. Tą jedynie stałą dążnością tłomaczy się ich systematyczne i zaciekłe szkalowanie wszystkich instytucyj i prac kulturalnych, podjętych i stworzonych po za mafią. Nie bada ona i nie ocenia, czy te instytucye i prace posiadają wartość, nie rozpoznaje ich przedmiotowo, lecz zniesławia z zasady, spotwarza hurtownie, kłamie na kredyt, a najchętniej godzi w osoby. Każde jej wystąpienie jest osobistą napaścią, każda krytyka paszkwilem.

W obecnym układzie naszych stosunków Demokracya Narodowa coraz bardziej zsuwa się z pierwszego planu na dalsze. Bądź skutkiem odsłonięcia się jej pobudek i celów a zarazem znacznej utraty zaufania w społeczeństwie, bądź też skutkiem zmobilizowania się rozmaitych jego żywiołów do walki i starań o dobro narodu, monopol jej władań bardzo się ograniczył, a zakres przedmiotów jej nienawiści bardzo się rozszerzył. Dziś ledwie nastarczyć może śliny do opluwania wszystkiego, co się rodzi i rozwija po za granicami jej wpływu. Tak ochrypła z wrzasku na każde przedsięwzięcie, nieopatrzone jej pieczęcią, że z wysilonego jej głosu dobywają się jakieś piejące tony. Rzec można, że trzy czwarte robót społecznych jest stale przez nią łżone. Jeżeli za pracę narodową uznamy całą sumę wysiłków i czynów dokonanych pod tem mianem, to przyznać trzeba, że żywiołem najbardziej antinarodowym u nas są nacyonaliści, którzy dyskredytują i bezczeszczą wszystko, co się im przeciwstawia albo tylko od nich się uniezależnia. A ponieważ ten proces wyzwalania się i samodzielności czynników społecznych iść będzie coraz dalej, należy więc oczekiwać coraz zapamiętalszego spotwarzania go ze strony byłych monopolistów patryotyzmu. W ten ruch astronomiczny wstąpi zachmurzone słońce naszego rozwoju.

List z Petersburga.

Dawno już minęły te czasy, kiedy w społeczeństwie rosyjskiem panowało zainteresowanie się Dumą. Już 3-cia Duma zaczęła swą „pracę“ przy innych okolicznościach, — przy zupełnym dla niej indyferentyzmie ogółu. Tak przeszedł pierwszy okres jej posiedzeń — aż do wakacyi zimowych. Ale mówiono, że ten okres przygotowawczy nie jest żadną przepowiednią na przyszłość, że po Nowym Roku zacznie się prawdziwa działalność tej wysokiej instytucyi, wyłoni się jej treść głęboka i zwycięzko ściągnie na siebie powszechną

uwagę. I tak też się stało. Wyłoniła się najistotniejsza treść 3-ej Dumy i wzbudza coraz to większą ciekawość. Lecz treść ta jest skandaliczną i brutalną a ciekawość — zwykłem zainteresowaniem tłumu do widowisk krzykliwych i nerwy drażniących.

Tak daleko posunęło się to spodlenie, że ci sami ludzie, którzy niedawno chorowali, nie spotkawszy dla siebie szacunku i zaufania u wyborców, dziś już sami stracili wszelki szacunek dla siebie i dla swojej Dumy. Prawie każde posiedzenie jest szeregiem skandalów, brutalnych zarzutów, gwałtów większości nad mniejszością, niecenzuralnych wymyślań. Atmosfera jest przesycona zapachem krwi, wyuzdaniem walki zwierzęcej, w której ścierają się nagie, żadnym płaszczykiem nieosłonięte apetyty, szczękają kły zastarzałej nienawiści, która się wyzwoliła z jarzma parlamentarnej przyzwoitości. Mowy w kwestyach najdrobniejszych, i jakby się zdawało zupełnie niedrażliwych, są przeładowane tysiącem docinków i napomknień. I tym drobnym słówkom nadają najwyższą wagę polityczną, przez nie zrzekają się miejsc w prezydyum, przez nie powstają skandale, omal nie pojedynki. I po wygłoszonej mowie każdy taki awanturnik biegnie do stenografistki i własnoręcznie przerabia stenogram swojej mowy, opuszcza, dodaje, — bo teraz wszystko wolno.

I kiedy ze strychu pałacu Taurydzkiego, gdzie złożono kilkadziesiąt tysięcy projektów praw, które się zsypały na Dumę z wysokości biurek ministeryalnych, wyciągną jakiś projekt, do którego nawet fantazya Puryszkiewicza nie zdoła doszlukować nic sensacyjnego, kiedy naprzykład zaczną czytać o jakimś czynszu na jakiejś Białej Rusi, której położenie na mapie dla większości członków jest nieznanem, wtedy wysokie ławy poselskie świecą pustką, albo arkuszami gazet, odczytywanych dla zabicia czasu. I tylko garść es-deków dosiaduje wytrwale, święcąc tryumf idei centralistycznej.

Zresztą centralizm tryumfuje i na prawicy. Kiedy wybierano komisyę polską, nie było jeszcze posłów z Syberyi, gdzie stosunki rolne są odrębne, i dlatego zupełnie zrozumiałem było żądanie grupy syberyjskiej, by wprowadzono do komisyi również jej przedstawicieli. Na to Puryszkiewicz zadecydował: nie wolno popierać separatyzmu, a więc grupy syberyjskiej nie uznajemy. I Duma się z nim zgodziła.

Ze wszystkich rozpraw najpoważniejszemi były o prawie budżetowem Dumy. Ograniczenia tych praw, wykombinowane w swoim czasie dla „Dumy doradczej" Bułygina, zostały potem przeniesione i na Dumę prawodawczą. Cała niedorzeczność tych ograniczeń przy bliższem zaznajomieniu się z niemi jest tak widoczną, że obrońcy rozszerzenia praw budżetowych Dumy—kadeci — nie bez wielkiej trudności uzasadnili je bardzo ścisłą, prawdziwie naukową i logiczną argumentacyą. Ale cóż z tego! Czyż dla 3-ej Dumy ma jakie znaczenie logika i naukowość? Przeciwna strona argumentowała daleko dobitniej. Takie fetysze, jak „poważanie praw istniejących", „zaufanie do rządu", „walka z anarchią" i t. p. nic niemówiące frazesy oddziaływają bardzo skutecznie na te owcze mózgi i dość paru takich wykrzykników, żeby wywołać efekt odpowiedni. Projekt w pierwszem czytaniu został przyjęty — to znaczy oddany do komisyi, i formuła przyjęcia była bardzo mało treściwą: uznano potrzebę zmian „nie poruszając zakresu tych zmian". Jakże łatwo będzie zrobić teraz z tym „zakresem", co tylko sobie zechce p. Guczkow! A że zechce niewiele, za to ręczy cały przebieg obrad w tej kwestyi.

P. Guczkow zawsze dobrze wie, czego chcieć i w jakim stopniu? Umie być grzecznym i umiarkowanym, umie być i panem sytuacyi: wszystko zależy od tego, jak się na daną kwestyę zapatruje naczalstwo. W sprawie zamknięcia drzwi komisyi i obrony państwowej udało mu się względy „naczalstwa" pozyskać w najwyższym stopniu.

Stara, biurokratyczna zasada zamkniętych drzwi odniosła zwycięztwo tym razem w Dumie i to w kwestyi, w której tak niedawno zasada ta była ostatecznie skompromitowaną. Ile tysięcy osób jeszcze dotychczas nosi żałobę po ofiarach Cuszimy, ilu jeszcze pamięta tę burzę w teatrze, kiedy artystce, zasypanej brylantami, krzyczano:— oto, gdzie nasza flota! — ile to hańby płynie strugami po świecie z procesów, które zakończyły wojnę, — wszystko zapomniane, wszystko na nic; stara zasada kancelaryjna znów bierze górę, przypuszczalnie dla nowej klęski i nowej hańby.

Nie mówię już o całym tragizmie odrodzenia tajemnicy kancelaryj w tej dziedzinie, gdzie tajemnica już wydała najstraszliwsze swe konsekwencye. Ale cóż to za bezwstydna była argumentacya! Guczkow, jak zawsze, mówił tak słodko, że zdawało się, iż cukrowa woda leje się z trybuny na posadzkę. Zaznaczył bardzo uprzedzająco, że jego wniosek nie jest skierowany przeciwko tym partyom, które swoim programem lub swoją przeszłością zasłużyły na nazwę antipaństwowych; przeciwnie, on szanuje wszystkich posłów, ale jednak... i tu polały się różne dowody tak bezsensowne, że je nawet przytoczyć trudno. Oczy wznosiły się w górę, na ustach igrał łagodny uśmiech. — I wszyscy rozumieli, że to przemawia bardzo doświadczony mówca, który zna najelastyczniejsze modus'y dicendi. Po nim występowali inni z tego samego obozu, lecz nie tak elastyczni: Sypały się obelgi na opozycyę, posłowie dzielili się na swoich i wrogów, na godnych i niegodnych, bezczelnie głośno opowiadano o tem, co dotychczas dla wszystkich było jasne bez słów, że cała ta głupia historya z komisyą obrony powstała z nienawiści partyjnej i tylko obniża dostojeństwo Izby, — jeżeli o tem jeszcze może być mowa. I tak wielki był impet ataku prawicy, że opozycya zupełnie głowę straciła: es-decy zrzekli się głosu niby dla tego, że większość gwałci ich prawa; ale można się zapytać, dla czego nie zechcieli właśnie głosowaniem protestować, lub też po co wogóle są w Dumie, gdzie większość jest nie po ich stronie? Tu się wykazała połowiczność byłych rewolucyonistów i niedoszłych parlamentarzystów. Ale ci przynajmniej wyraźnie zaznaczyli swój stosunek do sprawy; gorzej się spisały dwie inne grupy — pokojowcy i przedpokojowcy; związek odrodzenia pokojowego, reakcyjny z tradycyj zeszłorocznych, lecz liberalny z uczuć doby dzisiejszej, zachwiał się i stanął w niepewności; zaś narodowa-demokracya, radykalna z tradycyj, w które się w Petersburgu stroić zwykła, mając w tem pewne wyrachowanie, jest reakcyjna z uczuć braterskich dla zubrów, z którymi pokrewieństwo odczuwa się pomimo przegródek narodowych intensywnie, też stanęła na rozdrożu i uroniła tak bezsensowną deklaracyę, że jej nikt tu nie rozumie.

Cała ta epopea komisyi wojskowej znalazła godną apoteozę w zajściu z Puryszkiewiczem. Zazwyczaj wrogów skrytych i niezdecydowanych nienawidzą daleko więcej, niż wrogów otwartych i bezwzględnych. Dla tego też teraz cała nienawiść czarnej sceny skierowuje się nie na rewolucyonistów, lecz na kadetów i ich wodza, Milukowa. Kadeci są rzeczywiście w dość trudnem położeniu. Przez cały czas ostatni starali się zagładzić dawne swe grzechy, starannie zatarli ślady współczucia dla rewolucyi, używania środków nielegalnych, nakoniec niefortunnej odezwy wyborskiej. Kiedy im zarzucono agitacyę zagraniczną przeciwko pożyczce dla rządu rosyjskiego, która potem wzmogła reakcyę, — z pianą na ustach

---

2)

Niewyjaśniona sprawa.

(ze wspomnień o Sudiejkinie, druk. w Nr. 1 miesięcznika *Nasza Strana* 1907 r.)

(Ciąg dalszy)

— Proszę usiąść — rzekł żandarm.

W tej chwili w drzwiach naprzeciw ukazał się mężczyzna, więcej niż średniego wzrostu, w mundurze żandarmskim. Wyraz twarzy miał energiczny, szerokie czoło i zręczne ruchy.

Przedewszystkiem uderzyło mnie to czoło, zręczne ruchy i wzrok badawczy, wypytujący, jak gdyby usiłujący nawskroś przejrzeć człowieka—przeniknąć, ale nieprzenikliwy; nie było to owo przeszywające, hypnotyzujące spojrzenie, pod którem człowiekowi robi się nieswojo, i które daje znać o sile wewnętrznej patrzącego.

Ale świadomość tego przyszła mi dopiero później, w ciągu dłuższej z nim znajomości; w owej chwili, kiedym go zobaczyła po raz pierwszy, momentalnie uspokoiłam się; to coś strasznego, czego oczekiwałam, okazało się wcale nie takiem strasznem.

Przybyły wskazał mi grzecznie krzesło, obok którego stałam i prosił siadać, sam zaś zajął miejsce za stołem naprzeciw mnie.

— Wszakże wy jesteście W...?

Odpowiedziałam twierdząco, uznając, że nie było celu ukrywać się z nazwiskiem, tembardziej, że mój pasport mieli w rękach; i takieśmy się zresztą umówili z P.

— No a wasz pasport rzeczywisty? Nie napisaliście go sobie sami?

Mimowoli uśmiechnęłam się. Pisałam już niejednokrotnie pasporty i pieczęć wyciskałam na graficie doskonale.

— Czyż byście jeszcze nic nie wiedzieli co do tego pasportu? — zapytałem z kolei.

— No, przypuśćmy, że wiemy, iż jest prawdziwy i wasz własny, ale w takim razie my oboje jesteśmy z jednych stron. Ja także pochodzę z gubernii Smoleńskiej.

Odpowiedziałam coś w tym niby rodzaju, że miło mi spotkać w obcem miejscu kogoś ze stron rodzinnych.

— Nawet jeśli tym ktosiem jest żandarm Sudiejkin?

— A, to wy — Sudiejkin?

— Wy nie wiedzieli?

Ja istotnie nie wiedziałam, kogo miałam przed sobą, w czyje dostałam się ręce.

O Sudiejkinie słyszałam jeszcze w Kijowie; wiedziałam, że za zasługi przenieśli go do Petersburga.

Przez kilka minut rozmawialiśmy jak „ziemlaki" i dawni mieszkańcy Kijowa — pasport mój był cały zapisany adnotacyami cyrkulowymi w ciągu trzech lat ostatnich. Mówiliśmy o rzeczach zupełnie nieodnoszących się do sprawy, jak gdyby nie żandarm rozmawiał z aresztowaną i nie w gabinecie naczelnika agentów śledczych, tylko w jakiejś bawialni towarzyskiej.

Po chwili Sudiejkin, jak gdyby przypominając sobie, podał mi ćwiartkę papieru, zawierającą drukowane pytania o nazwisko, zajęcie, wyznanie i t. d.

— Przyjemnie jest porozmawiać niekiedy po ludzku, zapomnieć na chwilę, iż się jest żandarmem, rzekł Sudiejkin.

Nie zdziwiło mię to wyznanie, gdyż wiedziałam już zdawna, że on lubił „rozmawiać serdecznie" z młodzieżą, a w stosunku do

broniłi się przeciwko zarzutom; kiedy żądano zatwierdzenia budżetu i kontyngensu żołnierzy, spieszyli pokazać, że są przedewszystkiem lojalni i walczą o pewne reformy, nie zaś o obalenie rządu. I oto teraz, jako odźwięk starych nałogów, Milukow spłatał figla politycznego. Prawdę mówiąc, podróż jego do Ameryki nic szczególnego nie przedstawia. Przypomnijmy sobie podróż Katarzyny Breszkowskiej w 1904 r. Owacye były bez porównania większe, ogromne sumy pieniężne zebrano na czyny terrorystyczne w Rosyi, — a jednak świat się nie zawalił i wojna rosyjsko-amerykańska nie wybuchła. Tak samo odczyt Milukowa żadnego znaczenia dyplomatycznego nie ma, lecz daje dobrą broń w ręce reakcyi, bo Milukow — to nie Breszkowska. Tamta żadnego współżycia z rządem obecnym nie uznaje i dzieli Rosyę na dwa obozy: lud i rząd. Wzbudzać zagranicą nienawiść do rządu i sympatyę dla ludu — jest to dla niej zupełnie konsenkwetne. Ale co może powiedzieć Milukow, kiedy mu zarzucą, że w obcym kraju uskarżał się i szukał poparcia, a po powrocie znów jest lojalnym parlamentarzystą i wiernym poddanym? Jak pogodzić jego słowa o gwałcie i bezprawiu z płomiennym artykułem *Rieczy* przed dwoma tygodniami o władzy cesarskiej, która stoi po nad wszystkiemi prądami politycznymi, jest największym skarbem życia narodowego? Nielogicznie, lecz nastrojowo — czy to się da pogodzić? I Milukow stracił grunt pod nogami. Zaczął się uniewinniać przed oskarżającymi artykułami Mieńszykowa, który pewno sam się nie spodziewał takiego honoru dla siebie. *Riecz* wyrzeka się tego, coby dla kadetów musiało być w całem tem zajściu najważniejszem: politycznego znaczenia. Podług słów *Rieczy*, to nie przedstawiciel partyi występował oficyalnie, tylko Milukow, jako prywatny prelegent, został zaproszony dla dania odczytu. I następują porównania z innymi odczytami, rzeczywiście prywatnymi i przypadkowymi. To błazeństwo, ten strach przyznać się otwarcie do tego, co się myśli i co się robi, jeszcze bardziej podnieca żubrów do skandalów i grubiaństwa. I oni nie znają miary w złośliwym tryumfie. Kiedy Puryszkiewicz w najbrutalniejszy sposób zwymyślał Milukowa, Duma okazała się do tego stopnia gruboskórną, że bezpośrednio po tem mogła mu urządzić szykanę. Zestawmy to z tym faktem, że sam Milukow przyjmował niegdyś udział w owacyi dla Stołypina, kiedy go obraził jego współpartyjnik. Co za kontrast!

Zróbmy jeszcze jedno zestawienie, jako rys ostatni, który dopełni charakterystyki 3-ej Dumy: pierwiej zdławiona prasa uciekała się do Dumy i za pomocą trybuny realizowała obiecaną w manifeście wolność słowa; teraz odwrotnie, kiedy Milukowowi w Dumie gwałtem zamknięto usta, uciekł się do pomocy prasy, by mowę swoją ogłosić. I im więcej skandalów i gwałtów będzie się odbywało w Dumie, tem częściej zaczną posłowie przemawiać czcionkami druku. Przynajmniej Puryszkiewicz nie ciśnie karafką i Guczkow demonstracyjnie nie pójdzie do bufetu.

Eug. Z.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Komisya pruskiej izby panów na posiedzeniu w d. 15 b. m. potwierdziła 14 głosami przeciw 11 uchwały powzięte podczas pierwszego czytania projektu ustawy wywłaszczeniowej. *Koln. Volkszig* donosi, że zatarg między kanclerzem Bülowem a radą związkową zaostrzył się znacznie, gdyż Bülow chce załatwić sprawę podwyżki płac urzędniczych niezwłocznie, reformę finansową zaś odroczyć do sesyi następującej, natomiast rada związkowa obstaje przy tem, aby reformę finansową przeprowadzić niezwłocznie; stanowisko kanclerza ma być z tego powodu zachwiane.

Delegacya austryacka zakończyła rozprawy nad budżetem ministeryum spraw zagranicznych. Omawiano głównie sprawę kolei do do Mitrowicy, oraz kwestyę trójprzymierza z powodu krytyki, wytoczonej przeciw niemu przez mówców polskich. Ponieważ wiadomem było, że delegacya budżet uchwali, dyskusya miała charakter czysto formalny, po ukończeniu jej budżet w całości uchwalono, przyczem delegat Kozłowski oświadczył, że mu to przychodzi bardzo trudno. Postanowienie Austro-Węgier zbudowania kolei z Bośni do Mitrowicy celem połączenia z linią do Saloniki wywołało żywe zaniepokojenie w sferach dyplomatycznych państw ościennych. *N. Fr. Presse* ogłasza rozmowę korespondenta swego z generalnym kosulem rosyjskim w Budapeszcie, w której tenże oświadczył, że budowa tej kolei narusza konwencyę w Murzstegu, poręczającą zachowanie *status quo* na Bałkanach. *Figaro* w artykule p. t. „Rosya zmistyfikowana" wywodzi, że budowa kolei do Saloniki jest ciosem dla Rosyi, oznacza bowiem ugruntowanie się wpływów austryackich na Bałkanach. Kolej ta jest osiągnieniem najśmielszych i dawnych marzeń Austryi. W rządowych sferach bułgarskich w odpowiedzi na projekt Aehrenthala podniesiono myśl połączenia kolei bułgarskich z kolejami macedońskiemi. W nocie, zawiadamiającej rząd serbski o budowie kolei, rząd austryacki wyraża gotowość poparcia Serbii w jej dążeniach do przeprowadzenia linii kolejowej od Dunaju do morza Adryatyckiego

Minister oświaty w porozumieniu z prezesem ministrów zaproponował posłom włoskim utworzenie prawniczego fakultetu włoskiego w Wiedniu. Fakultet ma być oddzielony od wszechnicy i posiadać zupełną autonomię.

Rządowi norweskiemu doręczone zostały dokumenty ratyfikacyjne traktatu, gwarantującego ze strony Niemiec, Anglii, Francyi i Rosyi nienaruszalność terytoryum Norwegii w zamian za zobowiązanie się rządu norweskiego, że żadnemu mocarstwu nie odstąpi jakiejkolwiek części terytoryum, czyto w celu okupacyi wojskowej ze strony owego mocarstwa, czy też w celu rozporządzenia odstąpioną częścią w jakikolwiek inny sposób.

Prasa bułgarska wzywa rząd, by postawił poprzedni gabinet Gudewa w stan oskarżenia za złamanie konstytucyi, oraz za wzbogacenie się z funduszów państwowych.

Z Lizbony donoszą do *Frankfurter Ztg.* Onegdaj utworzyło się tu jawne dyrektoryum republikańskie, które wybrało na prezydenta posła Machado. Zadaniem tego dyrektoryum będzie wypracowanie konstytucyi republikańskiej. Spokój obecny jest tylko pozornym. Ogólnie niemal oczekują tu już rychłego proklamowania republiki.

Kolnische Zeitung donosi z Lizbony, że król Manuel pozwolił na urządzenie pogrzebu trzem uczestnikom królobójstwa. Ten postępek króla wywołał w sferach republikańskich bardzo dobre wrażenie. Dziennik urzędowy ogłasza dekret królewski, przywracający działalność zawieszonej przez dyktatora Franco lizbońskiej rady miejskiej.

W francuskiej izbie deputowanych ukończono rozprawy ogólne nad projektem ustawowezym o podatku dochodowym. Izba większością 487 głosów przeciw 55 postanowiła przejść do szczegółowego rozpatrywania projektu. Rada ministrów upoważniła ministra skarbu do postawienia w izbie kwestyi zaufania w tej sprawie.

---

jej aresztowanych przedstawicieli ma swoje własne metody postępowania.

Kiedym napisała żądane odpowiedzi, Sudiejkin przystąpił do badania. Zapytał o P., odpowiedziałam, że on mój narzeczony i jeszcze jakąś tam niemożliwość. Wówczas on zapytał, czy ja należę do partyi „Narodnoj woli".

Zaprzeczyłam i powiedziałam, że nie posiadam jeszcze tak określonych przekonań politycznych, żebym mogła uważać się za należącą do jakiejkolwiek partyi.

— No, tak, no, tak; zawsze ta sama historya — rzekł ze smutkiem Sudiejkin. Przekonania nie wyrobiły się, nie określiły, ale dla szczęścia ojczyzny chce się pracować, służba dla niej, dla idei — pociąga... Więc młode stworzenie oddaje się jakiejkolwiek robocie rewolucyjnej i... ginie. Chwyta się naprzykład terroru, jak Rysakow... Ileż to w ten sposób, bez żadnej korzyści dla kraju przepada sił młodych. A jak te młode siły mogłyby stać się pożyteczne ojczyźnie, gdyby się tak nie spieszyły, lecz poczekały aż ustalą się ich przekonania polityczne i będą mogli pójść właściwą drogą.

Mówił niby z akcentem szczerości, w głosie jego dźwięczał smutek, kiedy mówił o bezużytecznej zatracie dzielnej młodzieży rosyjskiej i bolał nad tą zatratą. Przyglądałam mu się z ciekawością. Wiedziałam, że to zwykła piosenka, zwyczajna jego rozmowa z młodymi. Zwykle mówił im o terrorze, o zabójstwach, o strasznem zeszpeceniu oblanego kwasem siarczanym Gorinowicza i na dowód okrucieństw, popełnianych przez terrorystów, pokazywał fotografię zeszpeconego. Mówiono, że ta fotografia była istotnie straszna, i takie robiła wrażenie, że wielu słabszych dostawało ataku nerwowego.

Wiedząc o tem, Sudiejkin podawał ją niespodzianie temu, z kim rozmawiał. Oczekiwałam, że i mnie ją pokaże i zawczasu przygotowałam się nie spojrzeć. Ale nie próbował uczynić tego, a natomiast opowiedział mi o jakimś wypadku, który stał się niedawno, i w którym on dał dowody ludzkości w postępowaniu z młodzieżą.

— Całą gromadą zeszli się czytać nielegalne pisma—opowiadał Sudiejkin.—Dzieciaki, prawdziwe dzieciaki. Zapewne można i chce się czytać to, co jest *zakazane*, ale niechby schodzili się na to we trzech, we czterech; nie, oni koniecznie muszą przyjść całą bandą—w czternastu. Mnie o tem zawiadomili; choć uważam takie rzeczy za dzieciństwo, *musiałem* jednak aresztować wszystkich. Wzięli ich z dowodami, z zakazanemi broszurami, z ostatnim numerem *Narodnoj Woli* — wszyscy oni niedorostki po 18—20 lat, i prawie wszyscy z organizacyi kijowskiej. Wy pewnie znacie wielu między nimi.

Zaczęłam mieć się na baczności, bo to już było wybadywanie. Zapytałam o nazwiska. Sudiejkin wydobył ze stołu notatnik i zaczął czytać mi je. Nie znałam żadnego prócz jednego — nazwiska dziewczyny, słuchaczki kursów akuszerskich, Juszkowej, z którą wypadkiem poznałam się na Malorusi. Odpowiedziawszy, że nie znam nikogo, zapytałam, co on zrobił z nimi.

— Postąpiłem z nimi, jak z dziećmi — powiedział Sudiejkin — potrzymałem ich w samotnych celach trzy dni, potem wyburczałem i puściłem do domu. Ja jestem przeciwny wszelkim karom i zesłaniom w zastosowaniu do młodzieży. Terroryści — rzecz inna, a to są dzieci. Jabym ich nawet nie aresztował, gdyby mi dali znać moi agenci, ale wiadomość przynieśli ochotnicy, z ligi ochotników, więc *musiałem* aresztować. Liga to bolączka dla wszystkich—dla was i dla nas.

Dla zastraszenia przydałem policyanta każdemu z przywódców gromady; pomieści-

Na północnem wybrzeżu Maroka oddział żołnierzy hiszpańskich zajął miejscowość Mor Chica po krótkiej walce z krajowcami. Okupacya nastąpiła za porozumieniem z Francyą, jako powód jej nota urzędowa podaje konieczność zapobieżenia przedostaniu się wrogich szczepów na obszar hiszpański i przeszkodzenia przemytnictwu w obszarze nadbrzeżnym.

ŻYCIE SPOŁECZNE.

Z zaboru pruskiego.

Przygody ustawy wywłaszczeniowej w izbie panów nie są dla opinii tutejszej, w przeciwstawieniu do zakordonowej, ani niespodzianką, ani źródłem optymistycznych nadziei. Przewidywano, że zarówno przeciwnicy, jak i zwolennicy projektu w izbie dołożą starań, ażeby on możliwie szybko dostał się do komisyi; pierwsi zrobią to z zamiarem podniesienia szczegółowszych zarzutów, drudzy w celu ułatwienia rządowi przeprowadzenia zakulisowych pertraktacyj, do czego sposobność dają obrady komisyi. Przewidywano, że zanim te negocyacye do skutku dojdą, komisya w pierwszem czytaniu przyjmie prawdopodobnie jakiś wniosek, zmierzający do dość może nawet daleko idących zmian ustawy na korzyść interesów, reprezentowanych przez większość członków izby, o jej losie jednakże decydować będzie wynik owych pertraktacyj. Nic innego też nie nastąpiło. Uchwalony przez komisyę na pierwszem posiedzeniu 18 głosami przeciw 7 wniosek Loninga i Dziembowskiego zasługuje na uwagę o tyle, że będzie podstawą rokowań z rządem i jako taki wskazuje kierunek możliwej modyfikacyi, jeśli wogóle projekt ulegnie jej w izbie panów. Otóż wniosek ten nadał głównemu paragrafowi projektu, przyznającemu komisyi kolonizacyjnej prawo wywłaszczenia następujące brzmienie: Państwu udziela się prawa do nabywania gruntów, potrzebnych do tworzenia niemieckich osad za pomocą kolonij, w razie konieczności w drodze wywłaszczenia. Wyłączonem jest wywłaszczenie budynków, gdzie odbywają się nabożeństwa publiczne, cmentarzy, gruntów, należących do kościoła i stowarzyszeń religijnych; gruntów, będących własnością stowarzyszeń dobroczynnych; gruntów, należących do majoratów, zatwierdzonych przed więcej niż dziesięciu laty; gruntów, których prawo własności przysługuje właścicielom od lat przeszło dziesięciu, albo które przekazali mu rodzice lub małżonkowie, przyczem do dziesięciolecia wymaganego wlicza się lata posiadania przekazujących; gruntów, które właściciel odziedziczył od poprzedniego jako jego małżonek, małżonka, lub jako spadkobierca pierwszego i drugiego stopnia. Jeżeli prawo własności przysługuje osobie adoptowanej lub jurystycznej, zarządzenia paragrafu tego nie mają znaczenia. Jak z tego widzimy, większość przepisów w ten sposób zmienionego paragrafu zawiera wyjątki na korzyść własności odziedziczonej i znajdującej się w ręku posiadacza od szeregu lat, tudzież własności fidei komisowej, a więc wogóle wielko pańskiej, cała zaś własność drobna i średnia, o ile stała się dorobkiem danego właściciela dopiero w ciągu ostatnich lat dziesięciu, wydaną zostaje na łup komisyi kolonizacyjnej. Zasady prywatnej własności, jako takiej, komisya izby panów nie wzięła w obronę, w tym względzie członkowie izby panów posunęli się nawet dalej, niż izby posłów. Komisya jest nietylko za zniesieniem ograniczenia praw wywłaszczenia do 70 tysięcy hektarów, ale co więcej paragraf odnośny w projektowanem przez komisyę brzmieniu nie mówi o „celu zaokrąglenia i wzmocnienia osad kolonizacyjnych", lecz określa kompetencye komisyi kolonizacyjnej szerzej, poddając jej prawu wywłaszczenia „grunty, potrzebne do tworzenia osad niemieckich za pomocą kolonij". Zmiana, proponowana przez komisyę, bierze natomiast w obronę własność kościelną w stopniu znaczniejszym, niż czyni to projekt pierwotny. Groźba więc kardynała Koppa, że najwyższa władza kościoła w interesie tegoż kościoła będzie musiała zaprotestować przeciwko uchwalonemu w izbie posłów prawu wywłaszczenia, odniosła skutek. Poprawki, przyjęte przez komisyę w pierwszem czytaniu, nie odebrały projektowi ustawy charakteru prawa wyjątkowego, sprzecznego z konstytucyą i prawem rzeszy, wycisnęły na nim tylko piętno klasowych interesów członków izby panów.

Uchwalenie ustawy wywłaszczeniowej przez sejm wywołało wśród posiadaczy ziemi dość silny popłoch i depresyę. Korespondenci prowincyonalni do pism poznańskich donoszą, że w ich okolicach gospodarze, tak małorolni jak i właściciele większych obszarów, zaniedbują gospodarstwo, nie chcą drenować, nie sprowadzają nawozów sztucznych, bo wyobrażają sobie, że komisya kolonizacyjna ich wywłaszczy. Są przekonani, że rząd od nich zacznie, bo jużto pokłócili się z żandarmem, jużto dzieci ich brały udział w strajku szkolnym. Wielu sądzi, że wobec zagrażającego niebezpieczeństwa wywłaszczenia lepiej zawczasu sprzedać ziemię i przenieść się do Galicyi, w tym celu niektórzy porobili już wywiady o cenach ziemi w Galicyi. Pojawili się nadto w różnych stronach rozmaici agenci, którzy namawiają chłopów do sprzedaży ziemi, przedstawiając im, że później grunta spadną w cenie albo ulegną wywłaszczeniu za bardzo nizkiem odszkodowaniem. Pisma polskie starają się przeciwdziałać temu zniechęceniu i popłochowi, nawołując do wytrwania na placówce do ostatniej chwili, tłomacząc, że tego rodzaju przedwczesne zbiegostwo ziemian zdezorganizowałoby wszelką akcyę odporną i sprowadziło ogólną demoralizacyę. W pojawieniu się owych agentów prasa polska widzi intrygę rządu, który radby pozyskać dowód, że przez wywłaszczenie niewielka krzywda dzieje się tym, którzy dobrowolnie pozbawiają się ziemi dla uzyskania lepszej za nią ceny. Wśród większych właścicieli ziemskich popłoch ten przybiera inną formę, mianowicie wycofywania się z niektórych prac publicznych, aby nie narażać się rządowi. W sprawozdaniu *Lecha* z wiecu „Straży" w Wągrowcu czytamy, że z kilku ziemian okolicznych usprawiedliwiło listownie swą nieobecność względami na projekt wywłaszczenia. *Lech* ogłosił listy dwóch ziemian i jednego księdza, którzy jako powód nieprzybycia wyraźnie podają obawę narażenia się obecnie sferom rządowym. Panuje bowiem wśród właścicieli ziemskich przekonanie, że wywłaszczenie ma służyć przeciw nim nietylko

---

łem go w jednym pokoju razem z Juszkową.

To był także jeden ze sposobów Sudiejkina. Policyanta osadzał w sąsiedztwie jakiegoś mieszkania lub stawiał u drzwi nie dla strachu, lecz dla tego, żeby odwrócić uwagę niedalekowidzących, których prócz policyanta, najczęściej głupowatego i nieszkodliwego, pilnowali prawdziwi mistrze w rzemiośle szpiclowskim.

— Wogóle ja nie pochwalam okrucieństwa, szczególniej w zastosowaniu do młodzieży — powtórzył Sudiejkin. — Młodzieży należy oszczędzać, opieką otaczać, bo w niej przyszłość Rosyi.

Nie mogłam już dłużej wytrzymać i przypomniałam mu o Rozowskim i Łozińskim, straconych w Kijowie (18 marca 1880 r.) przy jego współudziale.

— No-o, temu to nie ja winien—odrzekł Sudiejkin. — Ja sam przebolałem tę egzekucyę. To Czertkow, ówczesny generał-gubernator kijowski. Jego nic nie kosztowało podpisać taki wyrok. Ja przecież wtedy nie miałem żadnego wpływu.

Miałam wrażenie, że mówił szczerze.

Wróciłam z tego badania a raczej zajmującej rozmowy spokojniejsza, gdyż z pytań, zadawanych mi, i z całego zachowania się Sudiejkina mogłam wnosić, że niczego o mnie nie wiedział, i że prócz nas dwojga nikogo w Moskwie nie aresztowano.

Na drugi, czy na trzeci dzień wezwano mnie znowu do Sudiejkina. Myślałam, że idę na widzenie z P., co mi było przyrzeczone, ale okazało się, że Sudiejkin „zapomniał" zadać mi niektóre pytania. Pytania były całkiem błahe, tyczyły się mojej rodziny, byłam więc przekonaną, że nie dla nich mnie wezwano, ale dlatego, ażeby pokazać mnie jakiemuś agentowi, ukrytemu w którejś z dziwnych szaf z oszklonemi i firankami zasłoniętemi drzwiami. To przypuszczenie wydało mi się tem prawdopodobniejszem, że Sudiejkin, który podczas pierwszego widzenia siedział naprzeciw mnie, tym razem odsunął swoje krzesło ku ścianie, jak gdyby dlatego, ażeby mnie nie zasłaniać oczom obserwatora.

Po napisaniu przezemnie odpowiedzi na zadane pytania, zaczęliśmy znowu rozmawiać! I znowu mówiliśmy szczerze o polityce, o partyi „Narodnoj Woli", o omyłkach partyi, o terrorze, o obecnem położeniu w Rosyi, o pożądanej przyszłości, o wybawieniu Rosyi od samowładztwa i okropności rewolucyi. On sam był konstytucyonalista i bolał nad tem, że terroryści przeszkodzili urzeczywistnieniu wielkiej sprawy.

Sudiejkin mówił dobrze, przekonywająco i gdybym nie wiedziała, jaki był istotny cel tych jego rozmów, mogłabym uwierzyć w jego szczerość. Przytem on widocznie nie domyślał się, że jego metody oddziaływania na młodzież były szeroko znane, nie przypuszczał, że i ja prostaczka z prowincyi mogłam o nich wiedzieć.

Nakoniec powiedział, że poszukuje pomocników, współpracowników przedewszystkiem wśród młodzieży i zaproponował mi, żebym się stała jednym z nich.

Taka propozycya naturalnie oburzyła mnie, powiedziałam mu że on przeczy samemu sobie, proponując „uczciwej" i „wrażliwej" młodzieży hańbiące, okrutne szpiegostwo.

— Ależ nie, wcale nie!—odrzekł Sudiejkin. Żadne szpiegostwo, poćóż tak rozumieć. Szpiegów, agentów śledczych ja nie potrzebuję, mam ich, ile chcę i za jaką chcę cenę. Ja potrzebuję *ideowców* z pośród tej właśnie uczciwej młodzieży, która teraz staje w szeregach rewolucyi i ginie tam bez pożytku dla kraju. Oni mnie potrzebni nie dlatego, żeby szpiegować — to rzecz płatnych agentów — lecz dla propagandy przeciwrewolucyjnej pomiędzy młodzieżą i dla przeciwdziałania planom terrorystycznym.

Zapytałam, na czem ma polegać to przeciwdziałanie.

(C. d. n.)

jako środek polityczny, ale także jako środek policyjny. Podziela ten pogląd *Kuryer poznański*, pisze on: „Dziś już zdarzają się wypadki, że landraci i komisarze zawiązują prywatne i poufne rozmowy z obywatelami ziemskimi o przyszłej procedurze wywłaszczania. Gdy projekt stanie się ustawą, otoczą oni naszych obywateli troskliwą opieką swą, czuwać będą nad każdym ich krokiem. Obywatele ziemscy dostaną się w takie położenie, jak gdyby się znajdowali pod stałym dozorem policyjnym". To też dziennik ten owo wycofywanie się ziemian z pracy publicznej uznaje za objaw poniekąd naturalny i nieunikniony. Sądzi więc, że zanim znajdą się nowi pracownicy, którzy zajmą opuszczone placówki, należy oszczędzać dawnych ze sfer obywatelskich; gromi tedy *Lecha* za opublikowanie wyżej wspomnianych listów i inne pisma atakujące zbiegów. Czego innego obawia się *K. P.* „Cofanie to, pisze on, odbywać się będzie w różnych formach, zależnie od charakteru jednostek; jedni wycofują się tylko z placówek zbyt eksponowanych, by pracować w tylnych szeregach, inni rzucą wszelką pracę publiczną, ale nie zbraknie takich, którzy bierność polityczną i narodową podniosą do poziomu postulatu programu politycznego. I w tym to właśnie kierunku zwrócić się musi zdwojona uwaga opinii publicznej, by pod pozorem troski o ziemię nie panoszyła się narodowa zgnilizna". Do obaw tych powraca wspomniany organ kilkakrotnie, podnosząc w jednym z ostatnich artykułów, tej sprawie poświęconych, p. t. „Wobec niebezpieczeństwa moralno-politycznego zamieszania", że sytuacyę pogarsza brak w kołach ziemiańskich jakiejkolwiek zorganizowanej opinii. Wniosek komisyi izby panów podziała zapewne uspakajająco na te sfery, gdyż ostrze ustawy zwraca on przeciwko świeżym nabywcom średniej i drobnej własności. Ci ostatni reprezentowali dotychczas czynnik najżywotniejszy postępu ekonomicznego i społecznego, ta okoliczność każe się spodziewać, że w ich szeregach wywłaszczenie nie wywoła tak silnej dezorganizacyi i popłochu.

Przypuszczenie, że ludność polska skutkiem utraty ziemi może zostać rozproszoną w znaczniejszym stopniu i emigracya z kraju przyjmie zastraszające rozmiary, jest nieuzasadnionem przez dotychczasowe doświadczenie. Weźmy okolicę najwięcej skolonizowaną, t. j. okrąg wyborczy gnieźnieńsko-witkowsko-wągrowiecki z częścią powiatu znińskiego, otóż tutaj stosunek ludności polskiej do niemieckiej w 1905 r. przedstawiał się tak, że Polaków było 105,664, Niemców 35,594. Zanim komisya kolonizacyjna posadzić się będzie mogła gdziekolwiekindziej podobną ilością osad niemieckich, jak w tym pasie ziemi, zapewne nie będzie już śladu z dotychczasowej ordynacyi wyborczej do sejmu pruskiego, zabraknie więc również ciała prawodawczego, gotowego łożyć nowe setki milionów marek na dzieło, poczęte w mózgu hakatystycznych szaleńców. Ciekawem jest, że tym, na kim działalność komisyi kolonizacyjnej właściwie najfatalniej się odbiła, są żydzi. Przyjąwszy narodowość niemiecką, ludność żydowska poddać się musiała skutkom zaostrzonej akcyi odpornej. Ponieważ zaś w tej akcyi odpornej nastąpiło zupełne odosobnienie się ludności polskiej, co znowu przyczyniło się do wzmocnienia jej stanowiska w handlu i przemyśle, znaczna część ludności żydowskiej straciła swoje podstawy bytu i zmuszona była do opuszczenia dzielnic polskich, zaboru pruskiego. Jak szybko odbywa się ten jej odpływ, dowodzą cyfry następujące: w Ks. Poznańskiem było w 1871 roku żydów—61,437, w 1905 już tylko 30,433; w Prusach Zachodnich było ich w 1871 r. 26,632, w 1905 r. — 16,139. W stosunku procentowym ta zmiana tak się przedstawia, że podczas gdy w roku 1871 ludność żydowska stanowiła jeszcze 4% ogólnej ludności Ks. Poznańskiego, obecnie wynosi już tylko $1\frac{1}{2}$ procent ogólnej ludności. Dodajmy, że odpływ ten odbył się bez jakiegokolwiek ruchu antisemickiego; ruchu takiego tam nie było, gdyż z chwilą gdy ludność żydowska przyjęła narodowość niemiecką, zaliczoną została do obozu niemieckiego i względy wyznaniowe już potem żadnej roli nie odgrywały. Prasa, broniąca interesów żydowskich, wyraża obecnie obawę, że wskutek ustawy o wywłaszczeniu i zaostrzonej jeszcze z tego powodu walki polsko-niemieckiej, byt ludności żydowskiej w Księstwie bardziej jeszcze będzie zachwiany i że może ona zniknąć tam wkrótce z widowni.

Wybory w okręgu pszczyńsko-rybnickim dały wprawdzie zwycięztwo kandydatowi polskiemu, stosunek jednak liczebny oddanych głosów w porównaniu z wynikiem wyborów zeszłorocznych zmienił się na naszą niekorzyść. Przy tegorocznych bowiem wyborach kandydat polski otrzymał 17,495 głosów, w 1907 r. 20,038; centrowiec 4,896, w r. z. 3,205; rządowiec 7,171, w r. z. 6,992. Mniejszy udział wyborców w uzupełniających wyborach niż w głównych, co zazwyczaj ma miejsce, w danym wypadku nie tłomaczy ubytku głosów na kandydata polskiego, gdyż różnica ogółem oddanych głosów wynosiła tylko 1,300. Pomijając nieznaczny przyrost głosów na kandydata partyi rzeszy, zastanawiającym jest przyrost głosów centrowych, który wynosi 50 procent zdobytych w roku zeszłym głosów przez centrum; głosy te stracił kandydat polski. Prasa polska fakt ten tło[illegible] kszą popularnością ks. Skowrońskiego, niż tegorocznego kandydata, ks. Waidy, i osłabioną agitacyą. Powodem zaś osłabienia agitacyi, rzecz charakterystyczna, były względy na kompromis z centrum. „Wobec zbliżających się wyborów do sejmu i możliwości zawarcia sojuszu z centrum, pisze jeden z organów poznańskich, agitacya polska nie mogła przeciwstawiać się tak ostro, jak dawniej, agitacyi centrowej. Nie można było operować hasłami negatywnemi, ubezwładniającemi przeciwnika". W głowach polityków poznańskich myśl o kompromisie z centrum jest tedy wiecznotrwałą, kiedy wyrugować jej nie zdołały przejawy tak skrajnego hakatyzmu w górnośląskim obozie centrowym jak mowa ks. Adamka na wiecu w Gliwicach, o którym wspominaliśmy w swym czasie. Prasa centrowa na Ślązku wynik wyborów w Pszczyńsko-Rybnickiem oceniła jako dowód, że „radykalizm polski" przeżył się już na Górnym Ślązku i wytrzeźwiony lud powraca na łono partyi centrowej; wobec tego też ślązcy menerzy centrowi dziś bardziej stanowczo jeszcze niż przedtem odrzucają wszelką myśl o sojuszu wyborczym z Polakami.

Withof.

List z Wiednia.

W tutejszych kołach artystycznych wiele teraz mówią o sztuce polskiej. Wystawa krakowskiego stowarzyszenia „Sztuka" i odczyt profesora Bołoz-Antoniewicza o Arturze Grottgerze i stosunku jego do sztuki wiedeńskiej głównie się do tego przyczyniły. Obrazy i rzeźby, wystawione przez sztukę są przeważnie mieszkańcom Warszawy znane, więc nie myślimy zajmować się specyalną ich oceną. Zaznaczyć jednak trzeba, że krytyka wiedeńska, która dzieli się na dwa a raczej na więcej obozów: zwolenników „Kunstlerhausu", krytyków starej daty, którzy wobec każdego nowego kierunku raczej nieprzyjazne stanowisko zajmują, i młodych zapaleńców, którzy wszystko nowe, oryginalne a nawet niezrozumiałe przyjmują z podziwem i z otwartemi rękoma—tym razem wyjątkowo zgodnie się wyraża. Sztuka polska znaną jest w Wiedniu z poprzednich wystaw, ale nigdy jeszcze tak wiele i tak pierwszorzędnych rzeczy nie widzieliśmy tu. Wyspiańskiego sala, której ścianę frontową zajmuje świetlica według jego rysunku wykonana, robi wprost wspaniałe wrażenie. Krytyka jednogłośnie podnosi różnorodność jego talentu, głębię nie wszystkim zrozumiałą jego utworów. Najwięcej podobają się „Maternitas" i rysunki do Iliady. Jednak i wszystkie inne dzieła przyjęto, można powiedzieć, wprost z entuzyazmem. Talent Stanisławskiego z mniejszem spotyka się zrozumieniem, jak słusznie napisał jeden z tutejszych wybitnych krytyków, Stanisławski za wielkim jest lirykiem by być zrozumianym w czasach dzisiejszego realizmu. Ruszczyc przepiękne swe wnętrza, niestety, rozwiesił ze zbytniej skromności tak na uboczu, że szukać ich wprost trzeba, ale trud się sowicie wynagradza. Trudno tu wymienić wszystkich, którymi krytyka i wraz z nią Wiedeń się zachwyca, boby właściwie trzeba wszystkie dzieła cytować. Królewna, Głowy Meduzy i dekoracya kościoła ormiańskiego, Mehoffera — prześliczne, jakby żywe róże Wyczółkowskiego, jego Chusta Jadwigi i portrety Weissa, Tadzio, i pełne nastroju okno, dzieła Axentowicza, Tetmajera, Sichulskiego, Fałata, a z rzeźbiarzy Wittiga, Laszczki, Hochmana i wielu innych zdobyły nam serca wiedeńczyków a może i zrozumienie, że naród, posiadający takich artystów nie zginął. O jednym tylko z artystów zdania są podzielone: Dunikowski, u którego najwidoczniej wpływ Rodina przeważa, w jednych budzi podziw, w drugich odrazę. Talent mu wszyscy przyznają, bo te trzy jego ciężarne kobiety, jakkolwiek dalekie od piękna, prawdziwemi są w ruchu kroczącym i swych twarzach tragicznych. Gdy jeden z krytyków pisze, że w rzeźbiarstwie to taki sam myśliciel i geniusz, jakim był Wyspiański w malarstwie i literaturze, drugi przeciwnie widzi w nim przyszłego mieszkańca domu obłąkanych.

Dwa odczyty profesora Antoniewicza o Grottgerze i jego stosunku do sztuki wiedeńskiej zajęły nadzwyczajnie słuchaczy. Sam temat interesujący, przytem reprodukowanie zapomocą obrazów świetlnych dzieł Grottgera, z których niejedno wcale szerszej publiczności w Wiedniu nie było znane, i świetny sposób mówienia szanownego prelegenta—wszystko to razem zgromadziło w sali „Austryackiego Muzeum" tych, którzy się sztuką i ruchem artystycznym wogóle zajmują. Zapoznawszy słuchaczy z czasem przedgrottgerowskim, z początkami sztuki polskiej za Stanisława Augusta, z Norblinem, pierwszym z malarzy, który jakkolwiek Francuz rodem, pojął i zrozumiał ducha i duszę narodu polskiego, przeszedł profesor Antoniewicz do charakterystyki wprost mistrzowskiej Krasińskiego, który według niego tem jest w literaturze polskiej, czem Grottger w malarstwie: tym, który spoił duszę szlachcica-arystokraty z duszą ludu polskiego. Przy pomocy rzutów świetlnych pokazywał prelegent w poszczególnych obrazach, jak współcześni mistrzowie wiedeńscy Wurzinger, Geiger, Danhauser, Fendi a przedewszystkiem Schwind wpłynęli na młodziutkiego Grottgera i jak nieraz, nawet w późniejszych jego dziełach, artystów tych przypomina układ postaci, wnętrze domu itd.; zapoznał słuchaczy z usposobieniem Grottgera, który na zewnątrz wesoły, lubiący się bawić, w utworach swoich dopiero okazał, co czuł, jak boleśnie odczuwał dolę swej ojczyzny i swych gnębionych współbraci. Od profesora Antoniewicza dowiedzieliśmy się, że kartka tytułowa „Lituanii" pierwotnie była pierw-

szym obrazem całego cyklu, do którego niestety tylko szkice egzystują. Tytuł cyklu tego miał być „Las”,a oprócz pierwszej kartki wykończony był także przedostatni obraz „Wedeta”. Postać to powstańca, stojącego w lesie, którego tragiczny a zarazem straszny wyraz twarzy mówi, że ten człowiek, jakkolwiek żyje jeszcze, duszą i myślami jest już za światem, bo wie, że najbliższa chwila śmierć mu przyniesie.

Oprócz tego podziwiano kilka główek dziecinnych i kobiecych z albumu pani Młodnickiej a pod sam koniec cudowną głowę Chrystusa, która może między podobnymi obrazami dziewiętnastego wieku nie ma równej sobie.

Interim.

Listy z Francyi.

Kryzys terminatorstwa.

W ciągu ostatnich sześciu czy siedmiu lat niejednokrotnie na bankietach oficyalnych poruszano kwestyę, którą nazwiemy kryzysem terminatorstwa (crise de l'apprentissage). Temat ten stał się bardzo poszukiwanym nawet przez ministrów, nastręczał bowiem sposobność do wygłoszenia stereotypowych a zawsze oklaskiwanych frazesów o miłości ojczyzny i jedności wszystkich klas społecznych, o konieczności opieki i poparcia ze strony rządu dla tych nieszczęśliwych przemysłowców i kupców, którzy pomimo najcięższych warunków ekonomicznych starają się utrzymać na stanowiskach, byleby zapewnić pomyślność i dobrobyt rzeszom pracującym i zachować dobrą reputacyę wyrobom francuskim zagranicą. Mówiono również ze smutkiem o podupadającej dziś sławie robotnika francuskiego, którego wymagania rosną a znajomość fachu maleje w sposób przerażający. Jako przyczynę tego stanu rzeczy wskazywano ze wzruszającą jednomyślnością: a) chciwość rodziców, pragnących, aby dziecko po skończeniu szkoły elementarnej, w 12 lub 13 roku życia natychmiast zaczęło zarabiać, oraz b) prawodawstwo ochronne, a mianowicie prawo z d. 30 marca 1900 r., ograniczające dzień roboczy do 10 godzin w zakładach, gdzie pracują prócz mężczyzn kobiety lub dzieci.

Z tegoż samego stanowiska oceniano również i skutki, które jednozgodnie przepowiadano, a mianowicie: coraz większe wypieranie robotników krajowych przez cudzoziemców, oraz coraz większy wzrost „armii występku”, bandytyzmu.

W czerwcu r. z. wygłosił odczyt w kwestyi upadku terminatorstwa były minister, deputowany Dubief, lekarz z zawodu. Z całą naiwnością zaznajamiał on licznie zgromadzonych słuchaczów ze złymi skutkami specyalizacyi, opowiadając szeroko i długo, jak to w miasteczku Fougeres, wsławionem pamiętnym strajkiem, na 12,000 robotników, zajętych w fabrykach obuwia, ani jeden nie potrafiłby zrobić dobrych butów.

Inny zbawca społeczeństwa, deputowany Modeste Leroy, prezes stowarzyszenia, mającego na celu rozwój wykształcenia zawodowego („Association française pour le developpement de l'enseignement technique, commercial et industriel”), a więc zdawałoby się, człowiek obeznany z kwestyą, zapowiedział niedawno odczyt również pod tytułem: „Crise de l'apprentissage”. Licznie zebrana publiczność, wśród której znajdowali się przedstawiciele handlu, przemysłu, szkolnictwa, rady miejskiej i parlamentu, dowiedziała się, że przyczyna złego leży w zbyt wielkiej stopie wykształcenia ogólnego, w szkołach t. zw. primaires superieures (początkowe wyższe). Opierając swe dowodzenie na jednej szkole, wykazywał, że 85% uczniów obiera karyerę urzędniczą, a zaledwie 15% poświęca się handlowi i przemysłowi. Nawoływał przeto do zniesienia szkół primaires superieures a zakładania jedynie szkół zawodowych niższych, gdzie praktyka fachu stałaby na pierwszem miejscu, a nauka ogólna ograniczoną została do rzeczy niezbędnych. Na poparcie swego zdania odczytał dla audytoryum pewną ilość listów, otrzymanych od przemysłowców i handlowców, którzy wyrażają swą aprobatę dla szkół praktycznych i żądają ich pomnożenia, a zarazem wyrażają nadzieję, że szkoły primaires supérieures zostaną zniesione.

Pomijając już tendecyę Leroy, który najwidoczniej obawia się dać dziecku robotniczemu trochę wiedzy i światła, należy zauważyć, że przytoczony stosunek procentowy wychodzących ze szkół primaires supérieures, choćby nawet ścisły dla jednej szkoły, nie odpowiada bynajmniej rzeczywistości, jeśli weźmiemy ich ogólną liczbę. Dane bowiem statystyczne zbierane z okazyi wystawy w 1900 r. wykazują, iż z pomiędzy wychowańców tych szkół: 10% staje się nauczycielami, 20% obiera karyerę urzędniczą, 10% pracuje w rolnictwie, 20% w handlu, 30% w przemyśle, a 10% stanowi kategoryę „nieznanych”, a więc 30% urzędników, na 60% w handlu, przemyśle i rolnictwie.

Syndykat przedsiębiorców budowlanych, który, mówiąc nawiasem, od roku ma sporo kłopotów wskutek powtarzających się systematycznie strajków, postanowił na jednem z ostatnich swych zebrań zająć się poznawaniam kwestyj ekonomicznych oraz obroną swych interesów (?), w tym celu ma być zorganizowany cały szereg odczytów. Pierwszy w d. 6 lutego wygłosił Villemin, prezes syndykatu przedsiębiorców murarzy, obierając sobie za przedmiot także upadek terminatorstwa. W liczbie słuchaczów znajdował się dyrektor nauczania technicznego przy ministeryum handlu, Gabelle. Prelegent wystąpił również przeciw szkołom nietylko primaires superieures, ale wogóle wszystkim, do jakich ma dostęp warstwa robotnicza, dowodząc, że wszystkie one nie odpowiadają swemu celowi, dają bowiem zbyt szerokie wykształcenie ogólne zamiast praktycznej nauki fachu, „zanim się nauczy rachować swój zarobek, niech wpierw umie go zdobyć”,—a frazes ten miał wielkie powodzenie.

W dalszym ciągu dowodził, że pracodawcy chętnie zajmą się zawodowem wykształceniem młodzieży, potrzeba jednak pomocy państwa, ale pomoc ta winna mieć formę prawodawczą, a mianowicie: w każdej gałęzi przemysłowej lub handlowej stowarzyszenie kooperacyjne pracodawców miałoby za zadanie opracowanie planu nauki zawodowej, oznaczenie wysokości taksy za naukę, określenie warunków, na jakich kontrakty pomiędzy pracodawcami a opiekunami ucznia mogą być zawarte, wizowanie świadectw z ukończenia nauki, oraz oznaczanie co rok ilości uczniów nietylko dla danej gałęzi przemysłu, ale i dla poszczególnych zakładów. Prócz tego istniałyby rady, złożone w połowie z pracodawców a w połowie z robotników, których zadaniem byłoby zbadanie ogólnych interesów danego przemysłu, rozpatrzenie proponowanych przez one stowarzyszenia korporacyjne umów i nadanie im mocy obowiązującej obie strony.

Prelegent, zdając sobie sprawę, jak szerokich praw domaga się dla pracodawców, zakończył swój odczyt uwagą, iż zapatrywanie jego niewątpliwie nie zadowoli ani fałszywych humanitarystów, dążących do uprzystępnienia robotnikom jaknajszerszego wykształcenia, a tem samem wyniesienia ich na wyższe stanowisko, — ani egoistów, którzy widzą w życiu jedynie zadowolenie interesów osobistych. „Bo czyż nie jest ideałem społeczeństwa, aby każdy został na stanowisku, jakie mu wyznaczają jego zdolności fizyczne i umysłowe? Chcieć wszystkich wznieść do tego samego poziomu, to poniżyć pracę ręczną, zniszczyć siłę produkcyjną, robotniczą. Niema pracy poniżającej, każda jest zaszczytną i dlatego trzeba ją zorganizować racyonalnie”.

Oczywiście ta obłudna frazeologia przypadała niezmiernie do gustu słuchaczom.

Były minister Millerand zajmował się również kwestyą terminatorstwa i w celu zebrania odnośnych danych wydał 10 sierpnia 1901 r. okólnik, wzywający do odpowiedzi na dwa kwestyonaryusze, jeden, dotyczący stanu terminatorstwa, drugi zaś pożądanych reform. Nadesłano wówczas do ministeryum 1921 odpowiedzi, z których Briat, sekretarz syndykatu robotniczego, opracował referat objętości 500 stron wielkiego tomu.

W r. 1905 tenże Briat ponownie złożył referat na podstawie wywiadu, prowadzonego przez Office du Travail w przemyśle meblowym i zawodzie drukarskim. Obie te prace nie dają jednak dokładnego obrazu, gdyż jak wiadomo, na kwestyonaryusze ludzie odpowiadają niechętnie, jedni przez lenistwo, drudzy przez nieufność. Tak np. w przemyśle meblowym rozesłano 6,200 kwestyonaryuszów, odpowiedzi zaś otrzymano tylko od 689 pracodawców, którzy mają ogółem 9,426 robotników, co stanowi zaledwie 18% ogółu, pracującego w tej gałęzi.

Millerand jako środek zaradczy zaleca zakładanie kursów dopełniających, z tem zastrzeżeniem, ażeby prawo zmuszało pracodawców do zwalniania w ciągu dnia młodzieży dla korzystania z nich.

Od nowego roku wskutek nagłej śmierci ministra sprawiedliwości, Guyot - Dessaignes, nasunęła się okazya do zmiany tek ministeryalnych. Wiadomo było, że Clémenceau postanowił na opróżnione miejsce powołać prawnika Cruppi'ego, autora wielu projektów reform, dotyczących sądownictwa. Naturalnem się wydawało, że taki znawca prawodawstwa będzie piastował tekę sprawiedliwości. Aliści zapomniano, że tę logikę zachwiać mogą zakulisowe kombinacye i interesy.

Jak wiadomo, znienawidzony przez ciało nauczycielskie Briand wolał porzucić ministeryum oświaty a wziąć tekę sprawiedliwości, Doumergue — z handlu i przemysłu przeszedł do oświaty, a Cruppi rad nie rad musiał objąć miejsce Doumergue'a. I oto pierwszy swój występ w roli ministra na bankiecie komitetu republikańskiego przemysłu i handlu poświęca Cruppi kwestyi— upadku terminatorstwa. Znowu ubolewanie nad tem, że robotnicy francuscy coraz mniej są wykwalifikowani, że młodzież rzemieślnicza nie uczy się fachu a szuka jedynie zarobku, wszystkiemu temu zaś winno prawodawstwo ochronne, które, ograniczając długość dnia roboczego, zmusiło pracodawców do usunięcia nieletnich, że zaś za zmniejszeniem pracy idzie zwiększenie ilości przestępstw, wzrasta więc „armia występku”, legiony bandytów!

Mowa ta ujęła za serce wielkich przemysłowców, składających ów komitet, nieszczędzili oni ministrowi kadzideł i pochlebstw, czem zachęcony wyruszył natychmiast na prowincyę dla zwiedzenia szkół zawodowych i „gruntownego zbadania” przyczyn kryzysu. W parę dni później opublikowany został adres, wyrażający Cruppi'emu wdzięczność i nadzieję, że będzie on wobec rządu i parlamentu rzecznikiem „świata pracy”, że wystąpi w obronie młodzieży robotniczej, przed którą prawo z 1900 r. zamknęło warsztaty, skazując ją na włóczęgostwo, prawo, które „nietylko przyniosło szko

-dę dla przemysłu i handlu, ale też wystawiło na szwank życie moralne narodu". Adres ten podpisali: prezes przemysłu budowlanego, prezes związku jubilerów, prezes izby syndykalnej przemysłu bronzowniczego, prezes związku zegarmistrzów, prezes syndykatu fabrykantów powozów i. t. p.

Z powyższego zestawienia widocznem jest, że ubolewanie nad upadkiem terminatorstwa kryje żal za epoką, w której ręce nieletnich pracowały bezpłatnie w zamian za rzekomą naukę fachu, naukę, która polegała, jak wiadomo, na spełnianiu najcięższych posług i robót, na których schodziły lata całe, zanim chłopak, czy dziewczyna ukradkiem i dorywczo nauczyli się rzemiosła. Oczywiście, uczyć dziś rzemiosła niema gdzie i niema po co.

Faktem jest powszechnie znanym w Paryżu, że rodzice, pragnący oddać dziecko na naukę fachu, nie mogą znaleźć dla niego miejsca; potrzeba uciekać się do protekcyj, jest to do pewnego stopnia faveur.

Olbrzymi rozwój produkcyi maszynowej i do bajecznych granic dochodząca specyalizacya z samej natury rzeczy znoszą potrzebę nauki fachu, a ciężka walka o byt, wzrastająca w niebywały sposób drożyzna produktów żywności zmusza rodzinę robotniczą do przyjmowania dla dziecka swego pracy choćby najmarniej płatnej, ale nie bezpłatnej.

Szkoły naturalnie temu nie zaradzą, wytwarzać one będą zawsze tylko majstrów, dozorców lub fabrykantów a nie robotników, bo do szkół zawodowych idą tylko te dzieci, które rodzice mogą żywić i utrzymywać, a więc nie robotnicy. W obecnej chwili we Francyi ogólna ilość uczniów i uczenie w szkołach zawodowych wynosi 14,214; na kursa, urządzane staraniem syndykatów robotniczych, giełd pracy, rad miejskich i stowarzyszeń — uczęszcza około 12,000; czemże są te cyfry wobec ogólnej ilości nieletnich, pracujących w handlu i przemyśle, wynoszącej 600,000.

Iza Zielińska.

Z Kijowa.

Jesteśmy w przededniu kontraktów. Z pośród innych miast rosyjskich Kijów wyróżnia się tą tylko tradycyjną właściwością. Kontrakty—to czas żniw dla przemysłu i handlu w kraju Poł. Zachodnim, chwila przeprowadzania największych tranzakcyj finansowych dla wielu instytucyj i przedsiębiorstw przemysłowych i firm handlowych a nadewszystko fabryk cukrowych i gospodarstw rolnych. Niejedno z nich cały rok trwa w uśpieniu by z nadejściem kontraktów, ocknąć się, nabrać siły, wyzyskać okoliczności i znowu zasnąć do przyszłego lutego.

Liczne interesa majątkowe, w rękach polskich skoncentrowane, oczekują tego zjazdu ziemian i handlowców, pracodawców i pracowników, który ma przedłużyć dawny lub przynieść nowy układ stosunków.

Na równi ze sprawami rolnictwa: kupnem i sprzedażą ziemi, wydzierżawieniem, parcelacyą i t. d. ton całemu zjazdowi, nadaje cukrownictwo i wszystko, co z produkcyą cukru związane, a więc ożywiają się wszystkie biura techniczne, komisowe i t. p.

Kraj Polud.-Zachodni, tak obfitujący w cukrownie, musi dbać o dobry stan i cenę tego produktu. Obecnie jest on tańszy od maku. Niektóre fabryki bankrutują.

Podczas kontraktów mają być obmyślone sposoby zapobiegające ruinie. Wskutek wzmożenia się ostatnimi czasy likwidacyi i parcelacyi majątków, (przy pomocy banków włościańskich) przeważnie większej, własności ziemskiej setki oficyalistów i rolników fachowców pozostało na bruku, ci również pokładają nadzieję w kontraktach. Niestety rąk wyciągniętych po pracę zawsze więcej, niźli tych, co pracę tę ofiarują.

Władza zamknęła niedawno od 25 lat czynne w kraju P.-Zach. Towarzystwo oświaty ludowej (Obszczestwo gramotnosti), założone w 1882 roku. Najintensywniejszą działalnością odznaczyło się ono w ostatnich 10 latach, kiedy na czele jego stał p. Naumenko. Jednocześnie z kijowskiem towarzystwem, zawieszono poszczególne jego oddziały na prowincyi. Zamknięto również 186 bibliotek przeważnie przy szkołach ludowych. Za przyczynę podano, „że w działalności swej T-wo wychodzi z granic, wytkniętych przez ustawę zatwierdzoną i odbiega od wyznaczonego celu". Okazuje się, że do ministeryum spraw wewnętrznych, niejednokrotnie szły z Kijowa, od „prawdziwych Rosyan", skargi na wspomniane T-wo. Ministeryum wszystkie te skargi przesłało administracyi kijowskiej. Zgodnie z odnośnym punktem statutu Towarzystwa, fundusze i cały jego majątek przeszły do rozporządzenia Okręgu naukowego.

W ostatnim tygodniu zakończył się od dwóch miesięcy rozpoczęty proces o pogrom żydowski w 1905 r. Na ławie obwinionych znalazły się męty najbrudniejsze — oskarżeni o rozboje i morderstwa. Cały szereg dzielnych adwokatów stanął po stronie nieszczęśliwych ofiar pogromu, żądając z niezbitymi dowodami w ręku kary dla chuliganów. Po parumiesięcznych sesyach, badaniu niezliczonych świadków i t. d. większość oskarżonych uniewinniono, a niektórych skazano na 2 do 8 miesięcy więzienia, lecz i co do tych sąd postanowił podać na Najwyższe imię prośbę o zupełne ich uniewinnienie.

W pierwszych dniach lutego (s. s.) oczekiwany jest drugi sensacyjny proces. Na ławie oskarżonych ma zasiąść cały skład t. zw. rady studenckiej, aresztowanej w liczbie 23 w grudniu, a pociągniętej do odpowiedzialności na podstawie 134 artykułu. W skład obrońców wchodzi znany adwokat do spraw kryminalnych — i specyalista do spraw politycznych, p. Józef Dynowski.

Mówiąc o radzie studenckiej, należy wspomnieć o uniwersytecie, gdzie z dniem 15 b. m. rozpoczęte zostały wykłady. Studenci, nie mając możności protestowania, chodzą częściowo do uczelni, która podobniejszą jest do cyrkułu, gdyż koło każdych drzwi stoi po dwóch policyantów.

A teraz słów kilka o życiu polskiem. Mieliśmy tu niedawno trupę dramatyczną p. Przybyłko-Potockiej, która zjechała była do nas na kilka gościnnych występów. Jakkolwiek posiadamy miłośników sztuki, którzy nawet odegrali niedawno z powodzeniem „Wesele" Wyspiańskiego, niemniej jednak występy p. Przybyłko były prawdziwą przyjemnością dla Kijowian-Polaków.

„Ogniwo" urządziło obchód na cześć Wyspiańskiego przy udziale artysty p. Kotarbińskiego, który prócz deklamacyi utworów Wyspiańskiego, miał o jego działach ładny odczyt.

W grudniu zalegalizowana kijowska filia Warszawskiego „Związku równouprawnienia kobiet" odbyła w „Ogniwie" pierwsze swoje organizacyjne zebranie, na które specyalnie przybyła delegatka z Warszawy, p. Reinschmit-Kuczalska. Wygłosiła ona dwa popularne odczyty publiczne „o ruchu kobiecym".

Z powodu skazania na 500 rb. grzywny tygodnika *Świt*, wydawnictwo to zostało zawieszone. Upadła więc jedyna w kijowskiej prasie polskiej placówka postępowa, która skupiała żywioły młode.

Tak niedołężnie prowadzone pismo, jak *Dziennik Kij.* liczy jednak już trzeci rok istnienia, bo ma poparcie ziemiaństwa.

Kresy stały się obecnie prywatną własnością p. Łychowskiego, do niedawno był to subsydyowany organ „krajowego stronnictwa". Największe widoki powodzenia ma u nas *Lud Boży*, pismo ludowe, podpisywane przez proboszcza, lecz prowadzone przez p. Zygmunta Mosiewicza; rozchodzi się ono po parafiach wiejskich w ilości 10 tysięcy, nierzadko do kręcenia papierosów służy, ale też i pewien oświatowy wpływ wywiera.

Tad. Mich.

FEJLETON

PAMIĘTNIK.

Z Towarzystwa Kultury polskiej.

W dniu 18 b. m. zebrało się w lokalu na Kruczej pierwsze w tym roku posiedzenie dwóch połączonych sekcyj Towarzystwa: społecznej i ekonomicznej. Przewodniczący, p. Aleksander Świętochowski, nawiązując przemówienie swoje do ostatniego zebrania w listopadzie, r. z., przypomniał, że na owem zebraniu przedstawił członkom projekt systematycznego badania stanu kultury polskiej, podzielonego na 10 grup. Każdą z tych grup zająć się miała oddzielna komisya. Wprawdzie do komisyj pozapisywały się zaraz różne osoby chętne z pośród członków; tylko, niestety, słomiany ogień zapału zgasł tuż za progiem lokalu Towarzystwa i wielu udział swój w badaniu kultury polskiej na tem ograniczyło. Do pracy wzięła się garstka — słyszeliśmy, że na 1042 członków Warszawskiego oddziału Tow. Kul. pol. czynnych jest tylko 62. Jakże się tu dziwić, że wobec takiej bierności badanie słabo się rozwija a w znacznej większości grup wcale rozpoczęte nie zostało. Probowano uniewinnić tę apatyę brakiem ścisłej organizacyi, brakiem kierowników, ale grupy, w których pracować zaczęto, znajdują się i znajdowały w tem samem położeniu, a jednak... Niewątpliwie, organizacya, kierownictwo są potrzebne; ale dlaczego czekamy, aż nam je ktoś z góry narzuci i mocną ręką weźmie nas wszystkich w garść? Sami powinniśmy zejść się, nie czekając, aż nas spędzą, zbiorowo plan naszej pracy obmyśleć, na poszczególne działy ją rozbić i działy te następnie między siebie rozebrać. Schodząc się co pewien czas i rezultaty swych usiłowań komunikując sobie, doszlibyśmy wprędce bezwątpienia do wybornego sharmonizowania się w robocie, doskonałego dopasowania do niej, a także, co jest również bardzo ważnem, nauczylibyśmy się solidarnie dzielić trudy i zaszczyty naszego działania. Taka szkoła jest nam nadewszystko potrzebna; bo my dotąd, pomimo pięknego rozprawiania o pracy zrzeszonej, żyjemy trudem, wysiłkami jednostek tylko: wiecznie oglądamy się na kogoś, i wiecznie mamy do kogoś pretensye o to, że nas z znaszej martwoty gwałtem nie wyrywa. Doprawdy, kiedy nareszcie skończy się nasze dzieciństwo?

Mówiono na zebraniu o projekcie założenia biura pośrednictwa pracy. Inicyatywa wyszła z sekcyi oświatowej, z wypadkowej potrzeby, jak to najczęściej bywa w sprawach istotnie żywotnej doniosłości. Ci, którym sekcya powierzyła opracowanie projektu biura nauczycielskiego, uznali jednak konieczność rozszerzenia ram jego na cały zakres działalności Tow. Kul. Pol. słusznie przewidując, że biuro takiego nieograniczonego pośrednictwa pracy, mogłoby oddać nieocenione usługi a dobrze zorganizowane i umiejętnie, energicznie prowadzone, wybornie nawet się opłacać. Mają więc opracować swój projekt szczegółowo i przedstawić go na jednem z następnych zebrań. Jesteśmy pełni oczekiwania i nadziei, że nie będzie mu przeznaczonem powiększyć archiwum wielu innych, niemniej wspaniałych projektów.

Wybory, które zakończyły zebranie, dały dla obu połączonych sekcyj następujący, podwójny skład rady: pp. Aleksander Świętochowski, Katarzyna Kunigowska, dr. Drozdowicz, inż. Kazimierz Pawłowicz, St. A. Kempner, Wincenty Sikorski, Stanisław Rundo, Stanisław Osiecki, Zygmunt John, dr. Teofil Szpot.

Władysław Bogusławski.

Nazywają go Nestorem naszej krytyki dramatycznej. Jest istotnie w tej dziedzinie jedynym może głębokim, poważnym, sumiennym i niedającym żadnym postronnym powodować się względom. Charakter czysty, należy do szlachetnych synów tej ziemi, i w 70-tą rocznicę swoich urodzin ma prawo od ziomków oczekiwać słowa uznania. Przeżył ze swem społeczeństwem długie lata i przez wiele przeszedł z niem w ciągu tego czasu gorzkich doświadczeń, zawodnych nadziei, przemijających radości i dotkliwych bólów. Kilkanaście lat spędził w zesłaniu na Syberyi po powstaniu. Gdy wrócił około 1870 r. oddał się pracy publicystycznej i dziennikarskiej. Wykształcony, pracowity, sumienny, kochał swój zawód i poświęcał mu się bardzo gruntownie. Pisywał w *Kuryerze warszaw.*, *Gazecie pol.*, *Tygodn. ilustr.*, *Kuryerze codzien.* Od r. 1890 objął redakcyę *Biblioteki warszawskiej* i prowadzi ją do tej pory. Tłomaczył przytem pięknie sztuki teatralne i dzieła poważne przeróżnej treści. Jeżelibyśmy chcieli dobadywać się, jaki jest stosunek tego sędziwego pisarza do obecnych czasów i ludzi, znajdziemy go w następujących jego własnych słowach:

„Jeżeli rzucimy okiem wstecz na dawniejsze nieco dzieje literatury, przekonamy się, że tylko te epoki coś trwałego wydały, wśród których snuje się ciągle nić, łącząca z sobą dzieła literatury i sztuki. W odblaskach tej złotej przędzy przedstawia się potomnym to, co się „duchem czasu” nazywa. Nie widać dziś tej nici — co bynajmniej nie upoważnia do twierdzenia, że jej zgoła niema. Kryje się może w obłędnym labiryncie twórczych aspiracyj, którego ścieżki nigdy jeszcze tak, jak dzisiaj, nie były poplątane. Szukać tedy trzeba, szukać oświetlenia co piękne wszędzie, gdzie się je po drodze spotyka”.

Ostatnie słowo o chrześciańskim dyrektorze.

Stało się to, co się stać musiało: związek stróżów nocnych został zamknięty; najbiedniejsi proletaryusze zostali pozbawieni możności zbiorowego działania.

Należy przypuszczać, że stowarzyszenie właścicieli nieruchomości zajmie się we własnym interesie uregulowaniem tej sprawy. Tymczasem jednak stróże nocni są na łasce i niełasce kamieniczników: który jest uczciwy, ten zapłaci; który nie,—ten skrzywdzi biedaków, jak skrzywdził ich pan adwokat przysięgły i były redaktor urzędowego organu demokracyi chrześciańskiej p. Stanisław Sokołowski.

Konferencya księży.

W pierwszej połowie bieżącego miesiąca odbyła się konferencya księży; jakkolwiek prasa na „konferencyę” tę dopuszczoną nie została, jednakże uchwały jej stały się wiadome ogółowi.

I dobrze się stało, bo są one bardzo znamienne.

Dowiedzieliśmy się więc przedewszystkiem, że organizowanie oddziałów związku katolickiego „idzie oporem”, więc też mała jest nadzieja, ażeby związek mógł zagarnąć szkoły Macierzy.

Dalej uchwalono na konferencyi, aby proboszczowie zawierali umowy z organistami na piśmie celem „uniknięcia skarg i wyrzekań”. Widocznie duszpasterze nie dotrzymywali umów słownych, skoro organiści skarżyli się i wyrzekali!

Jaki jest poziom etyczny kleru, stwierdziła to (między innemi) następująca uchwała wspomnianej konferencyi. „Do władz archidyecezyalnych dochodzą nieraz skargi, że księża nie płacą długów, zaciągniętych u rozmaitych kupców: na takich księży powinni wpływać koledzy, ażeby tym sposobem nie poniżali całego stanu kapłańskiego”.

Inna uchwała wprowadza opodatkowanie ogółu księży na rzecz tych, którzy urzędują w parafiach o większości maryawickiej; parafij takich jest 7, więc konferencya uznała, że „wszyscy księża archidyecezyi mają najściślejszy obowiązek” przyczynienia się do tego, ażeby umożliwić proboszczom katolikom utrzymanie się na tych „zagrożonych placówkach”. Podatek naznaczono 3 rublowy od wikarjusza i 6 rublowy od proboszcza.

Jak widzimy, poczucie solidarności zawodowej silnie jest u kleru rozwinięte.

Szkoda tylko, że dochody z 3 rublowego i 6 rublowego podatku nie zostały przeznaczone na spłatę długów proboszczów, zarywających kupców, zamiast na utrzymywanie ich tam, gdzie ich parafianie mieć nie chcą?

Walka z chorobami sekretnemi.

Dn. 14 b. m. zawiązało się „Warsz. tow. dla walki z chorobami sekretnemi i szerzenia zasad abolicyonizmu”.

Zdawałoby się, że najskuteczniejszym sposobem walki z chorobami sekretnemi i najlepszą metodą szerzenia zasad abolicyonizmu jest niekorzystanie z prostytucyi—czystość bezwzględna przed małżeństwem. Przedewszystkiem więc należałoby zobowiązać członków do przestrzegania tej czystości i zachęcania do niej innych. Inaczej sprawa stanęła na ogólnem zebraniu organizacyjnem wspomnianego tow.: godząc się z istnieniem prostytucyi, członkowie zapoczątkodawcy uradzili wziąć się do zwalczania reglamentacyi.

Takie postawienie sprawy skazuje nową instytucyę na bezczynność, bo zniesienie reglamentacyi zależy od administracyi, która ze zdaniem społeczeństwa się nie liczy.

Nic też dziwnego, że do nowego tow. zapisało się zaledwie 36 osób. *pwil.*

BADANIA NAUKOWE.

Wilhelm Ostwald.

O pierwiastkach.

przełożył *D-r J. Babiński.*

(Dokończenie)

Tablica pierwiastków chemicznych Lavoisier'a w zarysach głównych bardzo jest zbliżoną do obecnej (jeżeli, naturalnie, pominiemy pierwiastki odkryte później) widzimy w niej jednak, jako pozostałość poglądów dawniejszych, oprócz pierwiastków, posiadających wagę, dwa „pierwiastki nieważkie”: substancyę światła i substancyę ciepła. To np., co dziś nazywamy tlenem, było podług Lavoisier'a nie pierwiastkiem, lecz związkiem tlenu pierwiastkowego z substancyą ciepła; pogląd ten stosuje on do wszystkich gazów. Każdy gaz jest związkiem substancyi prostszej z cieplikiem.

Poglądy te zostały później zarzucone, zawierają one jednak wysoce charakterystyczny i przytem zupełnie nowoczesny pierwiastek myślowy; mianowicie, uwzględniają stosunki energetyczne. Ponieważ wszystkie substancye, przechodząc w stan gazowy, pochłonąć muszą znaczne ilości energii, było więc rzeczą zupełnie celową zaznaczenie tego w jakikolwiek sposób. Wzory chemii współczesnej nie dają nam możności wyrażenia faktów tych w sposób prosty.

Bardzo ciekawym jest przytem pewien objaw psychologiczny, towarzyszący stale wszystkim znaczniejszym postępom wiedzy. Teorya spalań Lavoisiera powstała wskutek uwzględniania stosunków wagowych reakcyj. Lavoisier nie był wprawdzie niezaprzeczenie pierwszym, który odkrył prawo zachowania ciężaru, podług którego żaden proces ani chemiczny, ani fizyczny nie jest w stanie zmienić ciężaru układu zamkniętego.

Stanowczo jemu jednak przypisać należy zasługę najwcześniejszego zrozumienia całego ogromu doniosłości tego prawa przy ocenianiu stosunków chemicznych; przecież dlatego walczył on z teorya flogistonu, że widział w niej sprzeczności z prawem zachowania ciężaru. Z drugiej znów strony, Lavoisier'owskie pojęcie pierwiastku opiera się całkowicie na zastosowaniu tegoż prawa: pierwiastek jest to substancya, której na substancye prostsze rozłożyć nie możemy. Po czem jednak poznać możemy, że substancya B, którą drogą procesów chemicznych otrzymaliśmy z substancyi A, jest od niej prostszą lub bardziej złożoną? Jedynie po tem, że substancya prosta dać może tylko produkty, ważące więcej niż ona sama, podczas gdy każdy produkt substancyi złożonej jest tem lżejszy, im prostszy. Jeżeli A we wszystkich swych przemianach ciężar swój powiększa — wówczas jest pierwiastkiem. Ciężar jest więc nieodłącznym od pojęcia pierwiastku. A jednak właśnie twórca pojęcia tego — wprowadza do swej tablicy obok pierwiastków ważkich — pierwiastki nieważkie i tym sposobem staje w sprzeczności sam z sobą.

Wygląda to dziwnie, nawet niemożliwie — powtarza się jednak stale. Twórca nowej myśli zapomina zwykle lub zaniedbuje uczynić ostatniego kroku, mającego

ostatecznie nową myśl zaokrąglić i postawić w przeciwieństwie jaskrawem do poglądów poprzedników. Ma się wrażenie, że wysiłek towarzyszący początkowemu opracowaniu nowej myśli, jest tak wielki, iż twórcy braknie wprost siły do wykończenia i wyrównania jej ostatecznego i tym sposobem w nowym poglądzie pozostają ślady myśli poprzedniej, zwalczanej, i trudno nam później zrozumieć, jakim sposobem wielki reformator mógł tego nie spostrzedz.

Taką pozostałością dawnej, jakościowej nauki o pierwiastkach, zwalczonej przez Lavoisier'a, jest istnienie w tablicy jego pierwiastków nieważkich.

Znajdujemy je jeszcze w stuleciu dziewiętnastem w pierwszem wydaniu chemii Gmelina. Nieważkie te pierwastki usunął dopiero Berzeliusz, milcząco wprawdzie, lecz stanowczo. W systemacie jego nie było już dla nich miejsca, ponieważ nie posiadają ciężaru atomowego resp. związkowego.

Lavoisierowskie pojęcie pierwiastku przetrwało bez zmian przeszło sto lat. Jeżeli stać będziemy na stanowisku wyłącznie doświadczalnem, to pierwiastkiem nazwiemy każdą substancyę, której ciężar we wszystkich przemianach chemicznych, stale się zwiększa. [1])

Określenie to jest bardzo charakterystyczne pod jednym względem. Nie daje nam ono żadnej bezwzględnej cechy pierwiastku, chociaż bowiem znanym dotychczas przemianom chemicznym substancyi prostej towarzyszy zawsze zwiększenie się ciężaru (tworzenie się związków), to jednak nie jest wyłączonem, że w przyszłości poznać możemy takie środki, które pozwolą nam dokonywać przemiany, połączone i ze zmniejszeniem się ciężaru substancyi prostej (przyczem tworzyć się może produkt inny, lub kilka innych) czyli dadzą nam możność *rozkładania* tych substancyj, które dziś uważamy za niedające się rozłożyć. Sam Lavoisier uważał zarówno metale, jak i wodorotlenki metali alkalicznych, za pierwiastki jedynie tymczasowe. Co do pierwszych, przypuszczenie to zawiodło, co do drugich zaś zostało wkrótce w zupełności potwierdzone.

Do pojęcia pierwiastku dojść możemy inną jeszcze drogą, przeprowadzając konsekwentnie rozumowanie, przerwane uprzednio i odnoszące się do różnicy pomiędzy substancyą czystą a roztworem. Pojęcia odnośne są rezultatem prac już czasów ostatnich.

Główną rolę odgrywa tu pojęcie t. zw. *fazy*. Nazwę tą nadajemy części układu materyalnego, wykazującej wszędzie właściwości jednakowe. Pojęcie więc fazy obejmuje zarówno substancye proste, jak i roztwory. Np. nasycony roztwór soli ze znajdującą się na dnie solą stałą — jest układem, złożonym z dwóch faz: roztwór jest jedną fazą, sól zaś stała—drugą. Obojętną jest przytem rzeczą, czy faza tworzy jedną masę, czy też składa się z dowolnej ilości części, ziarn lub kropli. A więc woda z pływającym na powierzchni jej lodem jest układem dwufazowym. Chemik może tu łatwo różnicę przeoczyć, pod względem bowiem „substancyi" woda niczem się od lodu nie różni. A jednak lód posiada inną gęstość niż woda, inną postaciowość, ciepło właściwe i t. p.; zgodnie więc z określeniem powyższem uważać go musimy za fazę odrębną. I odwrotnie: herbata z rumem, będąca dla chemika układem nader złożonym, tworzy jedną fazę (oczywiście po dokładnem wymięszaniu), ponieważ wszystkie części tej cieczy posiadają własności jednakowe.

Pojęcie fazy, wprowadzone do nauki przez Willarda Gibbsa (1839 — 1902), pozwala nam określić różnicę pomiędzy substancyą prostą a roztworem zupełnie niezależnie od wszelkich pojęć rozkładu związków chemicznych.

Ogólnie bowiem biorąc, możemy zawsze z jednej fazy otrzymać dwie, jeżeli zmieniać będziemy temperaturę i ciśnienie. Np. obniżając temperaturę wody — doprowadzamy ją do tworzenia lodu, zmniejszając zaś ciśnienie — do tworzenia pary, i w obu tych przypadkach widzimy powstawanie nowej fazy. Otóż na to, aby dwie fazy istnieć mogły jednocześnie — potrzeba ściśle określonych warunków temperatury i ciśnienia, (np. punkty krzepnięcia i wrzenia wody pod ciśnieniem atmosferycznem). Odprowadzając lub doprowadzając ciepło, jak również zwiększając lub zmniejszając objętość fazy — możemy ją stopniowo przemienić w nową. Rozróżniać musimy przytem dwa przypadki: albo przemiana zupełna jest możliwą w stałej temperaturze i pod stałem ciśnieniem, albo też jeden z tych parametrów musi być wciąż zmieniany. Fazę pierwszego rodzaju nazywamy substancyą prostą, fazę zaś rodzaju drugiego — roztworem. Czysta woda np. zamienia się w lód w temperaturze stałej, mianowicie w temp. 0° (przyczem ciśnienie pozostaje również stałem), podczas gdy woda morska musi być coraz silniej oziębianą, jeżeli chcemy wywołać zwiększenie wydzielania się lodu. Temperatura wrzenia wody czystej pod ciśnieniem atmosferycznem jest również wielkością stałą, temperatura zaś wrzenia wody morskiej wzrasta w miarę tego, jak ilość jej się zmniejsza.

Wiemy następnie, iż każdy roztwór rozłożyć możemy na dwie lub więcej substancyj prostych drogą częściowej przemiany jego w dwie fazy. Procesy takie nazywamy, zależnie od faz, które chcemy otrzymać—destylacyą lub krystalizacyę, i wiadomo powszechnie, iż wszystkie operacye chemiczne, mające na celu oddzielanie lub oczyszczanie, sprowadzają się do powyższego podziału faz.

Czysta jednak substancya nie pozostaje tem, czem była, jeżeli zmieniać będziemy temperaturę i ciśnienie. Np. tlenek rtęci w warunkach zwyczajnych posiada wszystkie cechy substancyi prostej, ogrzany jednak do 400° zamienia się w gaz, zachowujący się jak roztwór; oziębiony wydziela rtęć ciekłą i pozostaje tlen w stanie gazowym; z jednej więc fazy gazowej utworzyły się dwie: jedna gazowa i jedna ciekła, przyczem—w miarę tego jak się faza ciekła wydzielała, skład fazy gazowej podlegał stałym zmianom. Wprawdzie podział nie jest zupełny, w tlenie bowiem znajduje się nieco pary rtęci, zmnieniając jednak w sposób odpowiedni temperaturę i ciśnienie, oddzielić możemy tlen od rtęci z dokładnością dowolną. A więc tlenek rtęci jest substancyą zachowującą się, zależnie od temperatury i ciśnienia, albo jak substancya czysta, albo też jak roztwór. Ponieważ każdy roztwór rozłożyć możemy conajmniej na dwie części składowe, nazywamy przeto substancyę czystą (jednorodną), przechodzącą w pewnych warunkach w roztwór — substancyą złożoną.

Możemy spróbować w dalszym ciągu, czy się nam nie uda zamienić rtęci i tlenu, (każdą z osobna) w roztwór. Przekonywamy się, iż jest to rzeczą niemożliwą. Musimy więc substancye te uznać za pierwiastki i otrzymujemy nowe określenie pierwiastku: *jest to substancya, która, niezależnie od zmian temperatury i ciśnienia, nie przechodzi nigdy w roztwór lub mieszaninę.*

Znamy jednak oprócz temperatury i ciśnienia inne jeszcze czynniki, wowołujące procesy chemiczne. Na ogół — każdy dopływ lub odpływ energii pod jakąkolwiek postacią wywołuje w warunkach odpowiednich przejście substancyi czystych w roztwory lub mieszaniny. Określenie więc nasze rozszerzyć możemy w sposób następujący: *pierwiastkami nazywamy takie substancye czyste, których żadne zmiany energii nie są w stanie zamienić w roztwory lub mieszaniny.* Oba te określenia są, praktycznie biorąc, identyczne, jak to wypływa z rozumowań powyższych. Drugie jest jednak znacznie ogólniejszem i wolniejszem od milczących założeń. Pierwsze bowiem określenie wymaga odpowiedzi na pytanie: czy z danej substancyi powstała substancya inna czy też nie? Jasna zaś odpowiedź jest tu niemożliwą dopóty, dopóki nie określimy dokładnie różnicy pomiędzy substancyą czystą a roztworem. Stwierdzamy tu raz jeszcze słuszność zdania; to co jest najprostszem poznajemy dopiero na ostatku.

Podczas gdy różnice powyższe są jedynie natury formalnej i nie wymagają zasadniczej zmiany pojęcia pierwiastku — w ostatnich czasach uczyniono odkrycie, które wywołało głęboki przewrót w tej najpewniejszej, najspokojniejszej dotychczas dziedzinie wiedzy. Przewrót ten znajduje się w związku z cudowną substancyą *radem*, odkrytym przez małżonków Piotra i Maryę ze Skłodowskich Curie. Odkrycie to rozpoczyna nowy rozdział w historyi nauki. Rad jest pierwiastkiem zbliżonym do baru, przyczem i związki radowe podobne są bardzo do barowych. Rad opiera się wszelkim próbom rozkładu i co do wszystkich własności zwykłych zachowuje się tak dalece, jak pierwiastek, iż wyznaczono mu w tablicy pierwiastków miejsce ściśle określone, które czekało nań już oddawna, spodziewano się bowiem z pewnością, iż pierwiastek taki wcześniej lub później odkrytym zostanie.

Pod jednym tylko, lecz za to bardzo ważnym względem różni się rad (i związki jego) od innych substancyj. Natrafiamy tu na stałe sprzeczności z prawem zachowania energii. Rad bowiem i związki jego wydzielają z siebie stale energię w najrozmaitszych jej odmianach. Wysyłają one przedewszystkiem charakterystyczne promienie, posiadające własność oddziaływania na płytę fotograficzną i udzielania przewodnictwa elektrycznego powietrzu; oprócz tego wydzielają stale ciepło, tak że temperatura ich jest zawsze wyższa niż temperatura ciał otaczających. Istnienie więc tej substancyi zagroziło poważnie obaleniem podstawowego prawa nauk przyrodniczych i mogliśmy marzyć o przyszłości, kiedy będziemy mieli piece złożone z cegieł radowych, wydzielające wiecznie ciepło, mogące nietylko ogrzewać nasze mieszkania, lecz i poruszać machiny. Że rad jest obecnie rzadkością i że piec taki byłby zbyt kosztownym, to dla techniki obecnej przeszkodą być nie może; zajęto by się wprost wyszukaniem nowych źródeł radu, mogących dostarczać go za niewielkie pieniądze.

Zagadka znalazła wreszcie swe rozwiązanie, a raczej początek rozwiązania, pozwalające wprawdzie ocalić jedno prawo podstawowe, poświęcając jednak jednocześnie drugie, prawie równie powszechne. Rzecz prosta, iż prawo zachowania energii mogłoby być utrzymanem, gdyby się udało dowieść, iż rad, tworząc i wydzielając energię, sam podlega przytem zmianom proporcyonalnym do ilości tej energii. Wszak wiemy z życia codziennego, że zmianie stanu towarzyszy zawsze zmiana energii. Rad jednak pomimo nieustannej swej działalności nie traci pozornie nic na wadze i własności jego, szczególniej zaś własność promieniowania energii, nie ulegają zmianom widocznym. Ta droga rozumowania wydawała się więc zamkniętą.

Wkrótce jednak Wiliam Ramsay zauważył, iż w zatopionej rurce szklanej, w której znajduje się odrobina soli radowej, po upływie pewnego czasu zjawiają się ślady innego pierwiastku, mianowicie — *helu*. Ramsay znał hel dobrze, ponieważ sam go przed kilku laty odkrył, i własności jego do-

[1]) Jeżeli chcemy być ostrożni, możemy dodać: lub pozostaje bez zmiany. Rozszerzamy w takim razie określenie nasze na wszystkie przemiany alotropowe np. przemiany fosforu białego w czerwony.

kładnie zbadał. Hel posiada tę cenną własność, że najmniejsze jego ilości dają bardzo charakterystyczne widmo pod działaniem wyładowań elektrycznych. Po usunięciu helu z rury, stwierdzono po upływie pewnego czasu znów jego obecność, nie pozostawało więc nic innego ponad przypuszczenie, iż rad zamienia się tu w hel, czyli jeden pierwiastek przechodzi w drugi.

Mamy tu więc przed sobą prawdziwą transmutacyę, taką, jaką bezskutecznie wywołać usiłowali alchemicy. Prawo więc zachowania pierwiastków nie jest ogólnem, niezależnem od okoliczności, lecz posiada znaczenie ograniczone. Wniosek ten nie będzie niespodzianką dla tych, którzy zajmowali się systematyzowaniem i klasyfikacyą praw przyrody. Prawo zachowania pierwiastków muszą oni zaliczyć do grupy „praw zachowania", w której niewszystkie prawa okazały się niewzruszonemi: Wielkości[2]), których prawa te dotyczą, zostają wprawdzie w większości procesów zachowane, wszędzie jednak albo wyjątki już się znalazły, albo istnienie wyjątków takich jest wysoce prawdopodobnem, przyczem wyjątki te domyślać się każą istnienia jakiegoś ogólniejszego jeszcze prawa: *„prawa przekształceń"*, które nie zostało jeszcze odkryte i sformułowane.

Jeżeli więc unikamy wstrząśnienia, które groziłoby nam, gdyby prawo zachowania energii zostało obalone, to jednak niewszystkie zagadnienia, odnoszące się do cudownego tego wynalazku — zostały obecnie rozwiązane. Czy przemiana radu sprzeciwia się również i prawu zachowania ciężaru, czy też obok helu tworzy się tyle innej substancyi, że ciężar ogólny pozostaje bez zmiany? Jeżeli tak, to co to za substancya? Oto niektóre pytania, na które spodziewamy się usłyszeć odpowiedź od licznych badaczy, zajmujących się temi zjawiskami.

I jedno jeszcze bardzo tu jest dziwne. Dziś znamy przemiany chemiczne, na ogół biorąc, bez porównania dokładniej, niż je znano przed dwudziestu laty; zbadano szczególniej prawa opisujące *szybkości* tych procesów. Szybkość jednak przemiany radu jest zupełnie innego rodzaju, niż znane dotychczas. Szybkość procesów chemicznych jest wogóle wysoce zmienną, nie znamy natomiast żadnego czynnika, wpływającego na szybkość przemiany związków radowych.

Pierwiastek ten, majestatyczny jak słońce, przemienia się w zupełnej niezależności od otoczenia. Niezależnie od tego, w jaki go zamieniamy związek, niezależnie od zmian temperatury i ciśnienia, daje on nam naturalną, bezwzględną stałą czasu, mógłby więc nam służyć za zegar, którego nic w biegu zatrzymać nie jest w stanie. Jest to wprawdzie pierwszy, dość powierzchowny wynik obserwacyi, domagający się całego szeregu wyjaśnień. Widzimy jednak wyraźnie, jak zasadniczy zwrot w naukowem pojęciu pierwiastku wywołało odkrycie radu.

Na tem zamykam przekrój ten przez wiedzę, wiążący z sobą najstarsze pojęcia z najnowszymi postępami wiedzy naszej; mamy przed sobą obraz łączności organicznej pomiędzy wszystkiemi częściami poszczególnemi wiedzy, składającemi się na całość,imponującą nam wielkością swą i potęgą.

[2]) Są to wielkości pojemnościowe rozmaitych odmian energii.

LITERATURA I SZTUKA.

Młoda Rosya.

4. Walery Briusow.

Życie duchowe — intelektualne i artystyczne — w Rosyi nigdy nie miało wolnej trybuny. Nie przeszkadzało to heglistom i szellingowcom bogatej w talenty epoki słowianofilstwa i „zapadniczestwa" przysięgać na rozwichrzonych sejmikach *in verba magistri*; moc autorytetu była tak nieprzepartą, że nawet anarchista Bakunin w trzecim dziesiątku lat skoczyłby w ogień w obronie litery niemieckiego filozofa. Tysiące filomatów i filaretów rosyjskich żyją do dziś dnia; gotowi oni noce spędzać na teoretycznych, oderwanych dyskusyach — i godziny te zaliczać do najdroższych w swem życiu. Potrzeba wypowiedzenia się, lub przynajmniej sprawdzenia własnych władz umysłowych, erudycyi i dyalektyki, wzrastając coraz bardziej pod wpływem prądów zachodnich, wytworzyła po za pędem do samokształcenia, po za dążeniami twórczemi, bezbarwny, szary typ marudera, przeżuwacza i doktrynera. Stąd to, gdy zjednej strony w żadnym innym kraju inteligencya nie zachowała tyle świeżości młodzieńczej, prawości społecznej i porywającej europejczyków tęsknoty do prawdy (powieść rosyjska)—żaden inny naród nie pozostawia tyle nihilistycznego fermentu na drodze przeobrażeń ducha, nie jątrzy tak okropnie, aż do ckliwości, powolnością procesu trawienia. Mam na myśli oczywiście nie takich wielkich i natchnionych humanistów z bożej łaski, jak Pisarew, Dobroliubow, których twórczość krytyczna doskonałem była krzesiwem dla umysłów współczesnych i jednym genialnym błyskiem zatliła niezmierny obszar hańbionej ziemi, — lecz tę fatalną cechę zewnętrzną nawet największych pisarzy, jaką jest wielomówność, debaty, filozofowanie lub poprostu mędrkowanie na temat pojęć dawno zastygłych, — nieskończone a od praojca Adama płynące potoki elukubracyj o tem, czy istnieje Bóg, prawda, zło, celowość itp. Zagadnienia wieczne i genialne, rozstrzygane przez tychże samych pisarzy w ich dziełach twórczych, nie dają im spokoju i w chwilach gdy, podwinąwszy zmokłe skrzydła, zasępią się. Ta jałowa gadatliwość nie przysparza im granitu dla pomników, na jakie zasłużyli.

Gdybym nie czytał po za liryką najpierwszego dziś maestro formy w Rosyi, Walerego Briusowa, jego rozprawek o sztuce, wyznań przedmownych, poprzedzających każdy zbiór wierszy, słowem, gdybym umiał zapomnieć o jego programach poetyckich, wyrzeczeniem się tem zasłużyłbym na rzetelną wdzięczność rosyjskiego poety. Umiałbym podejść do jego wykwintnych, zawsze egzotycznie brzmiącą nazwą objętych tomów z uczuciem wtajemniczonego mistologa i, zahypnotyzowany muzyką harf eolskich, modliłbym się, radował lub przeklinał potęgi świetlane i mroczne wszystkich czasów. Dokoła nich bowiem błądzi w wycieczkach swych przeładowana europeizmem i kulturą wieków dusza Briusowa.

Niestety jednak, prócz „Juvenilia",„Chefs d'oeuvre", „Me eum esse", „Urbi et orbi", „Tertia vigilia", „Stefanos - Wianek" itd. czytałem wstępy do tych książek, jak również akademicką, broszurkę Briusowa "O sztuce" z roku 1899, gdy Przybyszewski występował ze swem Confiteor. Zestawiam te dwa wynurzenia wodzów modernizmu jako *curiosum*,bo choć w jednym czasie zabrzmiały w dwóch centralnych ogniskach sztuki dwu narodów, niema miedzy niemi żadnego powinowactwa. W Krakowie—bezwzględny indywidualizm, uświęcający każde „absolutne" drgnienie wyzwolonej z wszelkich kategoryj myślenia „nagiej duszy", estetyka dreszczów i nietzscheański dynamit w etyce; w Moskwie gotowanie się ogólne do podjęcia jakiejś wspólnej pracy, biała mistyka Włodzimierza Sołowiewa i innych większych i mniejszych humanistów, rozmowy o posłannictwie narodu, człowieka, sztuki... U stóp Kremlu zbroili się szermierze nowych widnokręgów w kostury apostolskie i różdżki magiczne.

„Sztuka — to środek obcowania", powtórzył wówczas za Tolstojem Walery Briusow i w tem orzeczeniu wirtuoza formy dała się słyszeć jakaś demokratyczna, bardzo ludzka i bliźnia nuta. Imperatyw kategoryczny, który na zachodzie dawno już został podkopany przez „alles ist erlaubt", tu, w ustach niegminnego poety,wystąpił w postaci surowego obowiązku, i twórcy wskazał cel wyraźny: pielęgnowanie piękna i wśród gminu. Więc nie „odi profanum vulgus", lecz umiłowanie czeladzi przez mistrza. Obcowanie gromadne, dyonizyjskie, któremu w następstwie sądzonem było wpaść pod komendę bozkiego Iwanowa, stało się konkretnym celem odwróconego od absolutu, uspołecznionego mechanicznie Briusowa. Uważając się jednak za należącego do rasy wyższej, z którą obcowanie uszlachetnia, poeta wyjaśnial, że egzegetą artysty może być tylko mędrzec. Stąd już jeden krok do zbudowania hierarchii, i zatracenia wartości imperatywu, bo mędrzec, jako uosobiona równowaga, z natury rzeczy nie może współdziałać w podniosłych chwilach obcowania natchnionego z rzeszą.

Ale mniejsza o to; ciekawym jest sam typ „uświadomionego" poety-liryka. Briusow całe swe posłannictwo wykonywa z wdziękiem, z uśmiechem antycznym na ustach, z lekkością Anakreonta. Przytem, nie po amerykańsku, bez artystycznego zuchwalstwa i otwartości Edgara Poe, ofiaruje swym hołdownikom utwory niegorsze od „Never more". I nie na tyle jest przejęty żądzą zadośćuczynienia literaturze rodzimej, jak pokrewny mu zgoła przypadkowo krezus liryki czeskiej, Jarosław Vrchlicky, szczodrobliwy ofiarodawca wielkiego talentu na usługi swego piśmiennictwa. Briusow, chciałby życie a nie biblioteki przepoić poezyą i dziecinna jego wiara rozbraja a nawet rozczula. Bo posłuchajmy: „Wiersz, jako najdoskonalsza forma mowy, w dalekiej przyszłości niewątpliwie wyrzuci prozę z wielu zakresów, a przedewszystkiem z filozofii"... Nie byłoby zresztą w tem nic nowego, gdy istnieją Wedy, kabała, runy; muzyka jest w istocie swej mistyką, zatem w porozumieniu wzajemnem przyobleka się myśl, aforyzm w rytm, i odwrotnie—dźwięczaca w kosmosie tajemnica rozbudza ze snu wieszcze słowo. Przepaść więc całą przeocza poeta rosyjski — nie widząc *przeżycia wnętrznego*, które do muzyki jedynej i najwyższej prowadzi. Filozofia mędrców, tak pomocnych w życiu, nie szarpnie ani jednej struny objawień pozażyciowych, dostępnych tylko wybranym. Nieporozumienie podobne wypływa z pomieszania artykułu z substancyą.

Że Briusow w tem właśnie błądzi, świadczy dalszy ustęp z przedmowy do „Urbi et orbi": „na poezyi współczesnej ciąży też między innemi zadanie szukać bardziej wyzwolonego, giętszego i więcej obejmującego w sobie wiersza".

Czy może gest ten wskazuje wyryte spiżowe hasło:

„Duch słowo, słowo potęga?...

Nie. Tęsknota ta jest wyłącznie formalną. Briusow upodobał sobie wiersz Puszkina, Horacego, Heinego i zatęsknił do lapidarnego stylu. Teraz więc możemy już ocenić jego poezyę, — dzieło według zamiarów.

Ciężką szkołę przeszedł poeta i szkoła ta dała mu hart zdobywcy, zaciętą odwagę konkwistadora. Poczynając od pierwszego występu w książce zbiorowej p. t. „Symboliści rosyjscy" w r. 1894, nazwisko jego stało się synonimem Rozbickiego, choć doprawdy niezasłużenie. Chodziło o jeden tylko — dziś historyczny — wiersz, który w pojedyńczem brzmieniu zakrawa na karykaturę i dlatego właśnie pochwyciła go skwapliwie publiczność:

„o zasłoń swe blade nogi..."

Te parę słów, może nietyle szczerych, co niewinnych, zdecydowały o karyerze młodego symbolisty, stały się dlań klątwą. Przeszło dziesięć lat, żadne pismo nie drukowało wierszy „hotentota". Dopiero od czasu powstania w Moskwie dekadenckiego pisma *Wiesy* muza Briusowa rozpoczęła tryumfalny pochód. Dziś po wydaniu „Stefanos", a ostatnio: „Drogi i rozdroża"[1]) poeta nie potrzebuje się uskarżać na obojętność ogółu. Lata burzy rewolucyjnej wysunęły go na pierwsze miejsce w opinii tych, co wśród huku salw, w orkanie walk doczesnych o możnowładztwo tłumu, umieją czytać krwawe zgłoski „mędrca", nie ulegając tandeciarskim wrzaskom poetów-demagogów. W ciżbie słomianych wielkoludów znalazł Briusow spokojną beczkę Dyogenesa, i w dumach samotnika rośnie jego natchnienie, rośnie i przerasta.

Nazywają go niektórzy poetą Miasta. W rzeczywistości jest on prędzej przesiąknięty kulturą, ukrytą w kamiennych gmachach. Samego zaś miasta, jego idei, ruchu, zgiełku nienawidzi, a nawet — jak dowodzi jeden z krytyków — nie rozumie, nie umie czytać jego symbolów. Rysem głównym duszy Briusowa — niesyt w czasie; poeta daje się unosić fantazyi w przeróżne sfery, szukając, jak każdy twórca, wyzwolenia z czasu i przestrzeni. I oto przeładowana *pomysłami* twórczymi, ciężarna kulturą wieków, dusza ta nie może ukochać ani „głosów żywych" przeszłości, ani ukoić troski nieszczęsną, haniebną teraźniejszością, ani do przyszłej epoki bohaterstwa zatęsknić.

Dlatego to najszczerszym wydaje mi się z liryk Walerego Briusowa wiersz, napisany w czasie, gdy na Priesnie huczały działa, gdy dokonywały się „dni grudniowe" w Moskwie. To apostrofa — „do przyszłych Hunnów":

Pijaną hordą spadnijcie
na nas z obozów swych mrocznych —
ożywcie ciało spróchniałe
falą płonącej krwi...
Rozbijcie wy — woli niewolnicy —
namioty — jak ongi — u stosów!..
Niech wykłosi się pole wesołe
na miejscu sali tronowej...
A my — mędrcowie, poeci,
tajemnic stróże i wiary —
zabierzemy światła płomienne
do katakumb, do pustyń i jaskiń...

Tadeusz Nalepiński.

Sprostowanie: W art. o Balmoncie, Nr. 2, str. 20, szp. 3, zamiast „może zbyt wielkie szkła włożyłem", ma być: „wklęsłe". Str. 21, wiersz 30 z dołu; zamiast „ciszy aktualnej", ma być: „astralnej". W art. o Sołłohubie, Nr. 5, str. 57, szp. 2 u dołu: zamiast „Dobrego Biesa", ma być: „Drobnego"; wiersz 12 z dołu: zamiast „roboczą zgnilizną", winno być: „robaczą".

[1]) Walery Briusow. „Puti i pierepotia". Tom I. Moskwa. „Skorpion". 1908.

KRONIKA.

Sprawy polityczne i społeczne. Generał gubernator finlandzki, Gerard, ustąpił ze swego stanowiska, a na jego miejsce powołany został gen. Bekman.

— Gazety niemieckie podają, że żołnierzom niemieckim zabroniono chodzić do kościoła katolickiego w Ars nad Mozelą z powodu, że w tym kościele ksiądz powiedział na kazaniu: „Uczciwi katolicy nie mają powodu cieszyć się z urodzin cesarza, gdyż są tylko po to, by płacić podatki i spełniać służbę wojskową; przy obsadzaniu wyższych urzędów są pomijani. Jedyna rzecz, która przystoi dobremu katolikowi, to modlić się do Boga, aby oświecił cesarza większą rozwagą".

— *Stolicznaja poczta* donosi, że władze administracyjne nie zamierzają wytaczać sprawy członkom komitetu partyi K. D., u których w Moskwie była rewizya.

— Ksiądz dr. Schnizer, monachijski profesor dogmatyki, został pozbawiony przez Rzym prawa pełnienia funkcyj kościelnych za to, że nie chciał zastosować się do przepisów encykliki papieskiej, skierowanej przeciw modernistom.

— Polityczni zesłańcy, przebywający we wsi Czornaja Słoboda w gub. ołonieckiej cierpią ogromną nędzę, ponieważ rzeczy i pieniądze przesyłane dla nich pod adresem Błażeja Romualda Bielińskiego, zesłańca z Warszawy, są przez tegoż Bielińskiego sprzedawane, przywłaszczane i przepijane. Ta wiadomość, która rozeszła się naprzód prywatnie, została następnie stwierdzona drogą wywiadu urzędowego. Ów Bieliński był podobno 4-okrotnie sądzony za kradzież, a w r. 1906 został zesłany do gub. ołonieckiej na cały czas trwania stanu wojennego.

— W Berlinie krążyła odezwa niemieckich właścicieli dóbr w Poznańskiem przeciw wywłaszczeniu, która została doręczona członkom izby panów, z małym oczywiście skutkiem.

— W Galicyi panowały takie śnieżyce, że Lwów np. został w znacznym stopniu odcięty od świata. Takież same zamiecie śnieżne nawiedziły całe Niemcy północne i zatamowały ruch kolejowy.

— Komisya reform sądowych odrzuciła wniosek Parczewskiego o konieczności wybierania sędziów pokoju w 9 guberniach zachodnich jedynie z pośród elementów miejscowych, znających dobrze język miejscowy.

— *Słowo* donosi, że związek kresowy wielce jest z tego niezadowolony, iż projekt utworzenia guberni chełmskiej i przyłączenia jej do generał-gubernatorstwa kijowskiego nie został dotąd złożony Dumie. Podobno większość dekasteryj rządowych jest przeciw projektowi odłączenia ze względu na trudności techniczne i wątpliwości, czy odłączenie przyniesie ko-[illegible]

— Przy ministeryum spraw wewnętrznych, pod prezydencyą dyrektora departamentu spraw ogólnych utworzono komisyę z udziałem przedstawicieli dykasteryj, mającą opracować stałą ustawę o związkach i stowarzyszeniach, która zastąpiłaby przepisy [illegible] czasowe z dnia 17 marca 1906 r.

Zaburzenia i zamachy. Ziemstwo chersońskie wyasygnowało 34,770 rb. na ochronę swego powiatu, a 10,000 rb. przeznaczono dla gmin, które zgodzą się wysyłać członków swych, sprawujących się nagannie.

— We wsi Targówek pod Warszawą znaleziono w jednem mieszkaniu wydawnictwa nielegalne i kindżał a następnie w psiej budzie na podwórzu zakopane dwie bomby. Domniemana właścicielka tych przedmiotów zniknęła przed rewizyą.

— Podczas rewizyi w fabryce drutu w Libawie znaleziono 3000 naboi do mauzerów, skrzynkę naboi pyroksylinowych i pud prochu bezdymnego.

— W Noworosyjsku wykryto komitet rewolucyonistów maksymalistów i anarchistów-komunistów; aresztowano 50 osób.

— W politechnice petersburskiej dokonano rewizyi, która wykryła 9 bomb i znaczną ilość czcionek drukarskich. Nie aresztowano nikogo.

— *Goniec Częstochowski* donosi, że ministeryum spraw wewnętrznych poleciło uwolnić od obowiązków proboszcza parafii Rędziny, ks. Antoniego Margońskiego, za prowadzenie aktów stanu cywilnego w języku polskim.

— Z inicyatywy przewódców czarnosecinnych donosi *Dzien Kijow.* powstał niedawno przy zarządzie kolei Płd. Zach. kolejowy związek narodu rosyjskiego, który obecnie liczy już 1000 członków. Zadaniem jego jest tępienie żywiołów nieprawomyślnych; za szkodliwych uznani również zostali i Polacy.

Aresztowania i kary. Członek Rady państwa, ks. Kuguszew postawiony został pod zarzutem przestępstwa kryminalnego za to, że w składzie firmy wydawniczej „Nowyj Mir", której głównym właścicielem jest ks. Kuguszew, znaleziono wydawnictwa niele-[illegible]

— Dn. 9 b. m. w lokalu związku litografów na Krakowskiem Przedm. aresztowano 20 przedstawicieli różnych grup rzemieślniczych Królestwa, zebranych [illegible]

— Do różnych miejscowości w Cesarstwie wysłano z więzienia w rataszu 8 osób.

— Między 1-ym a 7-ym b. m. agenci ochrany aresztowali—jak donoszą źródła urzędowe—35 osób pod zarzutem należenia do frakcyi rewolucyjnej P. P. S.; między którymi znajdują się podobno dwaj uczestnicy napadu na policyę w dniu „Krwawej środy", posługacz kolejowy, u którego znaleziono przepis na robienie bomb i piekarz, który zajmował się dostarcza-[illegible]

— Augusta Deringa i Stanisława Chojnackiego, oskarżonych o udział w napadach na monopol i na kasyera w Lucieniu, sąd wojenny skazał na śmierć. Taki sam wyrok wydano na Władysława Szafrańskiego, oskarżonego o zamach na patrol. S. Chojnacki został następnie ułaskawiony i skazany na 15 lat ciężkich robót.

— Właściciela nieruchomości w Zgierzu, Abrahama Rosenkrausa skazano na 1000 rb. kary lub miesiąc więzienia za nieprzestrzeganie przepisów sanitar-[illegible]

— W Będzinie aresztowano szajkę bandytów, uzbrojoną w rewolwery i bomby.

— Z wyroku sądu wojennego zostali powieszeni na stokach cytadeli: Władysław Koperski, Leon Krzyżanowski i Józef Pietrzak za zabójstwo 4 robotników w Łodzi.

Bandytyzm. W Sosnowcu wykryto i aresztowano bandę rabusiów, którzy się przyznali do wielu napa-[illegible]

— Niedawno powstał związek kupców leśnych, któremu udało się poskromić bandytów rzecznych, zmuszających do opłacania się przeprawiane tratwy. Służbę na tratwach zorganizowano w ten sposób, żeby uniemożliwić kradzieże i nadużycia.

— W więzieniu płockiem 4 więźniów, wypuszczonych na podwórze, rzuciło się na towarzysza; [illegible] oni bić go po głowie kubłami, wskutek czego [illegible] po upływie 5 godzin.

— Bandyci w liczbie 12 napadli na dom pachciarza, we wsi Mirów pod Jastrzębiem, i zażądali od niego pieniędzy, usłyszawszy odmowę, zamordowali go, pięć osób z rodziny i obecnego gościa silnie następnie pobili i zrabowali 680 rb. Od pachciarza poszli do syna jego, dzierżawcy młyna, do mieszkania wdarli się przez wyłom w dachu, zranili go [illegible] tąd udali się znowu do młynarza i temu zrabowali 115 rb. i zegarek. Policya, idąc śladem opryszków, uwięziła wprędce siedmiu z nich w Wąchocku.

— Na pocztę, wiozącą pieniądze z Lublina do Janowa, napadło kilkunastu ludzi uzbrojonych, którzy zabili 1 pocztyliona i 3-ch żołnierzy konwojujących i zabrali przeszło 6 tysięcy rubli. Następstwem tego napadu były liczne rewizye i aresztowania w Lublinie i innych miejscowościach.

— Między Ozorkowem a Zgierzem napadli bandyci na kupców, jadących do Łodzi po towar, i zabrali im 4,000 rb.

Strajki, lock'outy i bezrobocia. W zakładach drukarskich Orgelbranda uwolniono 17 zecerów wskutek zmniejszenia [illegible] obstalunków.

— W fabryce wyrobów z miedzi Adolfa Witta skrócono dzień roboczy z powodu małej ilości zamó-[illegible]

— Z powodu braku pracy 46 posłańców z Warszawy wyjechało do Wilna z rodzinami w celu osiedlenia się tam.

Sprawy szkolne i oświatowe. Minister oświaty przedstawił Dumie projekt ustawy, znoszącej kary za tajne nauczanie w gub. zachodnich i w Król. Pol-[illegible]

— Ministeryum oświaty poleciło kuratorowi okręgu naukowego nadesłać informacye, gdzie i w jakich szkołach wykładany jest język litewski, i ilu uczniów na wykłady te uczęszcza.

— Na zapytanie jednego z kuratorów, czy wydalać ze szkół uczniów, którzy należą do organizacyj prze-[illegible] ministeryum odpowiedziało, że jeszcze w r. 1885 wydano rozporządzenie, do dnia dzisiejszego pozostające w swojej mocy, o niewydalaniu uczniów za należenie do organizacyj politycznych. Jednakowoż rady pedagogiczne winny doniesienie władz wziąć pod uwagę i, o ile posiadane przez nie dane mówią na niekorzyść ucznia, mają prawo wydalić go ze szkoły. W każdym razie dowodów sekretnych, z których rady korzystają, niewolno im ogłaszać.

— 35 posłów złożyło Dumie wniosek ustawodawczy o wyasygnowanie w r. 1908 ze skarbu państwa 6,000,000 rb. na potrzeby nauczania początkowego, mianowicie na budowę, odnowienie i umeblowanie szkół początkowych.

Wiadomości naukowe. Fizyk francuski, Branly, wynalazł przyrząd, który przy pomocy fal Hertza może skierować torpedy do pewnego oznaczonego punktu i wywołać wybuch min lądowych na znacznej odległości.

— Przyczyną siwizny podług Miecznikowa ma być pochłanianie barwnika, znajdującego się we włosach, przez pewne komórki wędrujące. Może to jednak nastąpić tylko wtedy, gdy komórki włosów słabną i nie mogą zatrzymać barwnika.

— Profesorowie Waserman i Kolle otrzymali pomyślno surowicę, leczącą zapalenie opon [illegible] rdzeniowych.

Koleje i komunikacya. Zarząd kolei nadwiślańskich zorganizował uzbrojoną straż kolejową w celu ochrony stacyi kolejowej „Warszawa—Kowelska".

Poczta i telegraf. Do zarządu warszawskiego okręgu pocztowo-telegraficznego, który zawierał umowę z Tw. Cedergren na prawo eksploatacyi sieci telefonów w Warszawie, grono kupców i przemysłowców podało prośbę o zniżenie abonamentów telefonicznych do 30 rb. rocznie.

OGŁOSZENIA.

Wydawca i redaktor: **Paulina Sieroszewska.** Sekretarz redakcyi: **Mamert Wikszemski.**
Druk K. Kowalewskiego. Warszawa, Mazowiecka 8.